

KONKRETY

nr 49

KONSEKWENTNIE

3

WOLNE SOBOTY —
DYSKUSYJNIE

4

ZWIĄZKI
W „RUDNEJ”

6

WRÓCIĆ
DO MYŚLENIA

13



● ZWYCIĘZCA DZIEWIĄTEGO PLEBISCYTU BARBÓRKOWEGO ZOSTAŁ STANISŁAW SEKUŁA (W ŚRODKU) — SZTYGAR ZMIANOWY W ZG „POLKOWICE”. O ZDOBYWCY MIANA NAJPOPULARNIEJSZEGO GÓRNIKA ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO 1980 W NASTĘPNYM NUMERZE „KONKRETÓW”. Fot. Waldemar Sikorski

● **PRZYGOTOWANIA DO SE. SJI WRN — 9 GRUDNIA BR.** były zasadniczym tematem obrad Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, które odbyły się 1 bm. w Legnicy. Posiedzeniem kierował wiceprzewodniczący WRN Henryk Kubiak.

● **W ZWIĄZKU Z POWOŁANIEM TOW. EDWARDA NIRA** na stanowisko wicewojewody legnickiego, Plenum KM PZPR w Legnicy 3 bm. zwolniło go z funkcji I sekretarza KM partii. Nowym I sekretarzem legnickiej instancji partyjnej wybrany został tow. Władysław Zajączkowski, dotychczasowy wiceprzewodniczący rady zakładowej w Hucie Miedzi Legnica.

● **NOWY REKORD WYDOBYCIA DOBOWEGO POBILI 2 BM.** górnicy oddziału G-12 Zakładów Górniczych „Rudna”. Dotychczasowy rekordowy wyczyn — 5230 ton ustanowili górnicy G-1.

● **JUŻ 80 PROCENT** planowanej masy surowcowej przerobili cukrownicy z Jawora. Załoga cukrowni „Jawor” systematycznie przekracza dobowe zadania produkcyjne o 8 proc. Dzięki tak wysokiemu tempu przerobu buraka, jaworski zakład prowadzi w krajowym współzawodnictwie produkcyjnym przemysłu cukrowniczego. Wysiłek załogi honorowany jest wysoką, bo aż 30-proc. premią pieniężną. Do 2 bm. w Jaworze wyprodukowano 10,2 tys. ton cukru z tegorocznej kampanii. Przewiduje się, że założenia planowe nie zostaną jednak wykonane, ubytek wyniesie ok. 4 tys. ton cukru. Niestety, cukrownia nie otrzymała dostatecznej ilości buraków. Jaworski cukier należy do najlepszych w Polsce, ale wskutek jego braku na rynku krajowym wstrzymano eksport. W Jaworze gromadzone są zapasy tego produktu na czas zimy i wiosny. Dużą część wyprodukowanego cukru wywozi się na bieżąco do sklepów województw: legnickiego, jeleniogórskiego, krakowskiego i katowickiego. Na polach okolicznych spółdzielni produkcyjnych znajduje się jeszcze ok. 5 tys. ton buraków. Mrozy mogą spowodować znaczny spadek wartości surowca. Dlatego jaworska cukrownia apeluje o jak najszybszą zwózkę buraków do przerobu.

● **EKIPA ZBIORCZEJ SZKOŁY GMINNEJ W KROTOSZYCAH** zwyciężyła 28 listopada w Rejonowym Finale Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego. II miejsce wywalczyli uczniowie Szkoły Podstawowej nr 3 w Legnicy, a trzecie drużyna SP nr 15 także z Legnicy. W finale wojewódzkim wystąpią zdobywcy dwóch pierwszych lokat.

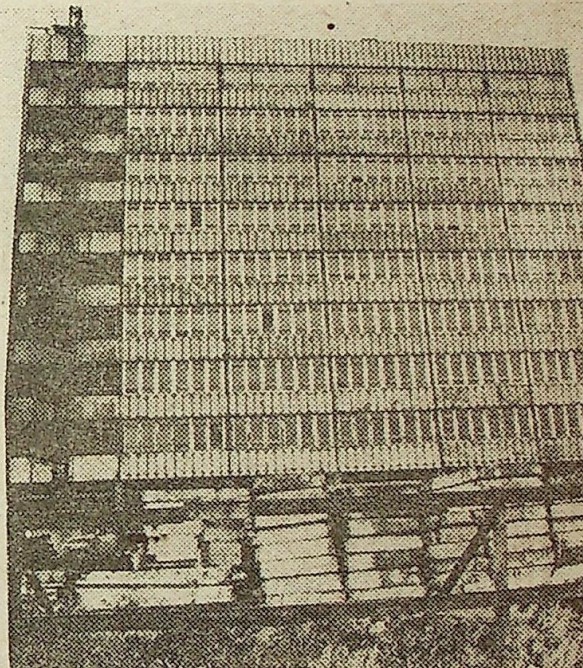
● **MKZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” GŁOGÓW** ogłosił 28 listopada br. o godz. 15.15 strajk okupacyjny jednego z pomieszczeń Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy. W akcji uczestniczyło około 40 osób. Powodem strajku był impas w rozmowach z wicewojewodą legnickim Zdzisławem Barczewskim, które odbyły się 22 bm. Głogowska „Solidarność” przedstawiła wówczas wielopunktową listę żądań, wśród których na pierwszym miejscu figurował, nierealny według nas, postulat wprowadzenia w rejonie głogowskim kartek na mięso od 1 grudnia. Po wielu godzinach pertraktacji znaleziono kompromis i podpisano porozumienie. Umowę parafowali: wicewojewoda Barczewski, Prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” Głogów w obecności przewodniczących MKZ NSZZ „Solidarność” w Legnicy — Jerzego Węglarza, MKZ LGOM Ryszarda Sawickiego oraz KZ NSZZ Huty Miedzi „Legnica” Mariana Witkowskiego. Porozumienie mówi m. in. o wprowadzeniu w grudniu w całym województwie systemu indywidualnego przydziału wędlin świątecznych (szynek, baleronów, poledwie), który zostanie rozwiązany z chwilą wprowadzenia ogólnopolskiego systemu kartkowej sprzedaży mięsa.

W przeddzień „Barbórki” Sekretariat KW PZPR w Legnicy spotkał się z wyróżniającymi się górnikami zagłębia miedziowego. I sekretarz KW tow. Ryszard Romaniewicz złożył górnikom serdeczne życzenia z okazji ich święta. Następnie 29 górników otrzymało przyznane przez Prezydium WRN w Legnicy odznaki „Za zasługi dla województwa legnickiego”.



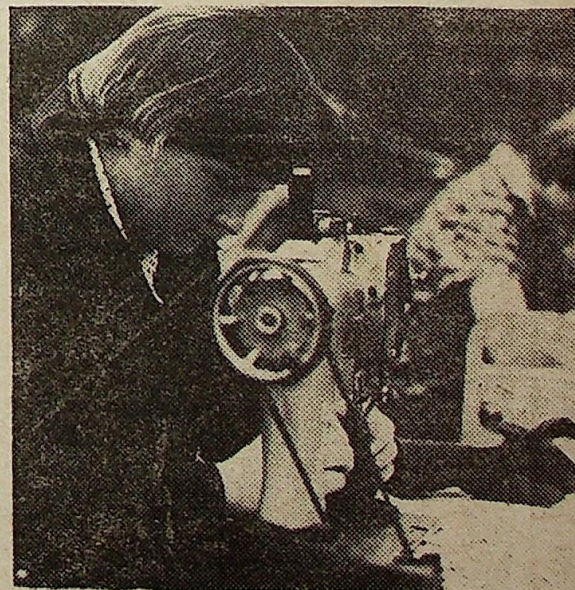
Tradycyjną imprezą związaną z górnictwem są „Karczmy Piwne”. Jedną z nich, pełną humoru i wesołych pieśni, zorganizowana została przez gwarków z kop. „Rudna Zachodnia”, a nad sprawny jej przebiegiem czuwało Szanowne Prezydium na czele z Prezesem w Sprawach Pivnych Nigdy Nieomylnym starą strzechą Jerzym Jarmużkiem.

Anna Strzemińska mieszkanka Złotoryi skończyła 10 listopada 100 lat! Nasze najlepsze życzenia!



Systemem gospodarczym kuźnia w Jaworze przystąpiła do budowy biurowca, podczas gdy na realizację inwestycji produkcyjnych pieniędzy zabrakło.

Na drogach ślisko. Kierowca tej skody nieprawidłowo wyprzedzał i doprowadził do groźnej kolizji.



Zakłady „Renifer” w Chojnowie wyprodukowały w ciągu 10 miesięcy tego roku 724 tys. sztuk rękawiczek. Jednak w sklepach rękawiczek brakuje (na rynek legnicki wyprodukowano około 10 tys. sztuk). Na zdjęciu: Szwaczka Krystyna Bułat.

Zdjęcia: WALDEMAR SIKORSKI

ZMIANY WE WŁADZACH PARTYJNYCH

W minioną sobotę, 29 listopada, odbyło się w Legnicy plenium KW PZPR poświęcone sprawom organizacyjnym, a będące pierwszą częścią obrad na temat zadań instancji i organizacji partyjnych regionu na rzecz normalizacji życia społeczno-politycznego w województwie. Referat Egzekutywy KW, po uzupełnieniu o wnioski wynikające z obrad VII Plenum KC partii, będzie tematem drugiej części obrad KW.

Sobotnie plenium dokonało zmian w składzie Sekretariatu, Egzekutywy KW oraz Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej. W związku z zamiarem KC PZPR skierowania do innej pracy tow. tow. Jana Binka i Henryka Kubiaka, na wniosek Egzekutywy, plenium zwolniło ich z funkcji sekretarzy KW, członków Egzekutywy KW i członków KW partii. Zaakceptowano również prośbę tow. Edwarda Nira o zwolnienie z funkcji członka Sekretariatu KW w związku z powołaniem go na stanowisko wicewojewody legnickiego.

Na wniosek Egzekutywy KW, na sekretarzy KW powołano: tow. Eugeniusza Barczyńskiego, dotychczasowego przewodniczącego WKPP oraz tow. Janusza Janię — dotychczasowego I sekretarza KZ PZPR w ZG „Polkowice”. Na członka Egzekutywy KW z równoczesną rekomendacją na funkcję przewodniczącego WKPP powołano tow. Hieronima Harasimiuka.

W związku z licznymi postulatami podstawowych organizacji i instancji partyjnych o zwiększenie liczby robotników, w skład KW wprowadzono tow. tow. Tadeusza Duba — mistrza zmianowego w ZUG „Lena” w Wilkowie, Tadeusza Jaracza — spawacza w ZG „Polkowice”, Józefa Kubasiaka

— kowala w PGO Małomice i Tadeusza Strzałę — maszynistę w Legnickim Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji.

Uzupełniono również skład Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej. Jej członkami zostali tow. tow.: Józef Blacha — członek KM PZPR w Złotorii, działacz ruchu robotniczego, Tadeusz Czerwice — ślusarz, mistrz w ZKIMR w Jaworze, I sekretarz OOP, Zbysław Nowak — ekonomista, specjalista ds. zatrudnienia w ZG „Konrad”, Stanisław Stokłosa — technik mechanik, mistrz w HM „Legnica” i Bolesław Tużnik — technik górnik, ślusarz w ZG „Lubin”, I sekretarz OOP.

W dyskusji głos zabrali towarzysze: Jan Binek, Janusz Jania, Henryk Kubiak, Edmund Halamski i Piotr Czaja. Zwracano m. in. uwagę na potrzebę szybkiego wyjaśnienia wszystkich zarzutów kierowanych przez społeczeństwo Legnickiego pod adresem osób sprawujących kierownicze funkcje w województwie oraz oczyszczenia z zarzutów wszystkich niesłusznie oskarżonych.

Podczas obrad głos zabrał obecny na plenium zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KC PZPR tow. Antoni Banaszak, który podkreślił potrzebę zwiększenia ofensywności działania partii, konsekwentnego przeprowadzenia odnowy w życiu kraju oraz przywrócenia zaufania między społeczeństwem a władzą.

Uczestnicy obrad wysłuchali również informacji wicewojewody legnickiego Zdzisława Barczewskiego o przebiegu akcji okupacyjnej Urzędu Wojewódzkiego przez MKZ NSZZ „Solidarność” z Głogowa.

DOMKI POD KONTROLĄ

W Legnicy powołano specjalny zespół do spraw kontroli prywatnych inwestycji budowlanych. Na pierwszym posiedzeniu, które odbyło się 28.XI, omówiono zadania zespołu. Obradom przewodniczył wicedyrektor delegatury Najwyższej Izby Kontroli we Wrocławiu Adam Szczepańczyk. W skład zespołu weszli reprezentanci zainteresowanych instytucji, m. in. Wojewódzkiego Komitetu Kontroli Społecznej i NSZZ „Solidarność”.

Do głównych zadań nowego organu kontroli należeć będzie inicjowanie i koordynacja działań w zakresie badania legalności budów domków jednorodzinnych, willi, pensjonatów i obiektów letniskowych. W przypadkach stwierdzenia nielegalności przedsięwzięcia zespół będzie podejmował decyzje o przekazaniu sprawy orga-

nom ścigania. Zwrócono uwagę na konieczność szczegółowego badania drogi uzyskiwania środków finansowych na budowę, a także pochodzenia materiałów oraz pokrycia kosztów robocizny.

Członkowie zespołu stwierdzili, że w polu szczególnej kontroli znajdują się obiekty wyznaczone przez ludzi zajmujących wysokie stanowiska. Działalność kontrolną zespół rozszerzy na teren całego kraju, wszędzie tam, gdzie właścicielami obiektów lub budującymi się są mieszkańcy zagłębia miedziowego. Dokładnej kontroli poddane będą nie tylko poszczególne budowy, ale również legalność nabycia od państwa budynków istniejących.

Pracą legnickiego zespołu kierować będzie Adam Szczepańczyk.

ROZDZIAŁ MUSI BYĆ SPRAWIEDLIWY

Dotychczasowa forma sprzedaży samochodów budziła wiele zastrzeżeń. Zaproponowany niedawno projekt nowych zasad rozprawiania samochodów ma zapewnić sprawiedliwość dla wszystkich dróg do własnych czterech kółek. Czy propozycja są słuszne? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do naszych Czytelników.

ZOFIA STOHNJ — zastępca dyrektora Biura WRN w Legnicy:

— Nie wierzę w sprawiedliwy rozdział samochodów. Wiadomo przecież, że chętnych będzie więcej niż pojazdów. Komu więc będzie przysługiwać pierwszeństwo, skoro każdy zapłaci tyle samo? Kto ma decydować, że np. Kowalskiemu bardziej niż Jaworskiemu należy się samochód? Jeżeli założymy, że o kolejności sprzedaży decyduje miejsce na liście, to też nie będzie sprawiedliwości. Pierwszymi będą ci, którzy mają silniejsze łokcie, albo więcej czasu na wyczekiwanie w kolejkach na przedpłaty. Założymy, że będzie je przyjmował zakład pracy. Czy znów nie dojdą do głosu osobiste znajomości? Ciekawa też jestem jaki jest rzeczywisty koszt produkcji np. poloneza? Czy naprawdę musi on drożać o kilkadziesiąt procent? Dlaczego o to pytam? Powiedzmy, że obliczam, że za cztery lata jestem w stanie

z własnych oszczędności a przede wszystkim się zapożyczając, uzbierać tyle pieniędzy, ile aktualnie wart jest polonez. Ale jeżeli za kilka lat okaże się, że podrożał o kilkadziesiąt tysięcy, będę musiała oszczędzać na nowo.

KIEROWCA taksówki nr 311 z Legnicy:

— Może ktoś mi powie na jakiej zasadzie taksówkarz może kupić samochód? Przecież ja co pięć lat potrzebuję nowy wóz i muszę go mieć. Przedpłaty mi tego nie gwarantują. Każdy przecież co kilka lat będzie potrzebował nowy wóz i będzie się znów zapisywał. Zresztą z każdym rokiem zwiększać się będzie liczba chętnych. Jeżeli więc produkcja i eksport nie wzrośnie, nie widzę możliwości zaspokojenia potrzeb.

ROMAN GRZECH — naczelnik gminy Chojnów:

— Tłok przy zapisach będzie taki, że nie widzę dla siebie szans, aby zapisać się na pierwszych pięć lat. Powiedzmy, że będę pierwszy na liście na rok 1990. Obliczam, samochód kosztuje tyle, zarabiam tyle, więc tyle mi potrzeba. Ale jeżeli za dziesięć lat okaże się, że muszę dopłacić, powiedzmy 100 tys., to skąd mam wziąć te pieniądze? I dziesięć lat wyrzuceń pójść na marne. Zanotował: (tłuk)

W gorących dysputach polskich toczących się od lipca wiele się dyskutuje o kierowniczej roli partii. Zdecydowana większość Polaków w pełni akceptuje zasadę, że na czele społeczeństwa stoi PZPR. Toczy się jednak spór, i to nieraz dość ostry, o metody pełnienia tej naczelnej funkcji.

Chciałbym uniknąć nudnego teoretyzowania, dlatego zacząć od pewnego autentycznego zdarzenia. Na spotkaniu z grupą dziennikarzy pewna towarzysza krytycznie oceniła reportaż o dyrektorze źle kierującym zakładem.

— Nie wiem, czy należy pisywać takie artykuły — powiedziała owa towarzysza — dyrektorzy wielu innych zakładów poczuli się dotknięci, byli oburzeni...

— Ale czy fakty były prawdziwe? — zapytał ktoś rzeczowo.

— Owszem, ale...

I tutaj jak w soczewce odbiła się pewna niedobra, a wcale nie tak rzadka, praktyka: przedstawiciele instancji partyjnych dziwnie chętnie utożsamiali się z pozycją administracji, broniąc jej wbrew ocenie doko-

KONSEKWENTNIE

nanej z punktu widzenia opinii publicznej. Dlaczego?

Dlatego, że w ukształtowanej dotychczas praktyce partia, a ściślej: jej instancje wbrew zasadzie głoszonej na początku dekady: „Partia kieruje — rząd rządzi” same brały się za zarządzanie. Wchodzenie w drobiazgowy rozstrzygnięcia, zastępowanie urzędów państwowych, różnych zjednoczeń gospodarczych itp. prowadziło do tego, że instancje zapominały o swej zasadniczej misji: politycznej inspiracji, politycznej kontroli, a więc pobudzaniu oddolnej społecznej oceny, mobilizacji partii i wszystkich ciał przedstawicielskich, samorządowych — do krytycznej analizy prac administracji. Do walki z biurokracją, znieczulicą, niesprawiedliwością.

Uwikłani w zalatwianie szczegółowych spraw gospodarczych i administracyjnych działacze etatowi partii coraz bardziej myśleli kategoriami urzędników, a coraz rzadziej działaczy.

Z innych przejawów szkodliwego mariażu instancji partyjnych z administracją warto przypomnieć łączenie przez te same osoby funkcji partyjnych i państwowych. Np. ogromną większość członków Biura Politycznego stanowili członkowie Prezydium Rządu. Ci sami ludzie mieli bezpośrednio wcielać w życie ekonomiczno-socjalny program państwa i ci sami ludzie mieli kontrolować jego realizację. Zabrakło właśnie na tym szczeblu krytycznego spojrzenia na odstępstwa od uchwał partii, zabrakło oceny z pewnego dystansu, dającego większą wnikiwość i obiektywizm krytyki. Ale jakże można było mieć ten dystans, kiedy grono wykonawców i oceniających było niemal identyczne?

Również na niższych szczeblach w egzekutywach różnych instancji partyjnych zasiada wielu towarzyszy z aparatu administracji. Nie sprzyja to oddolnej krytyce, kontroli urzędów, śmiałości we wskazywaniu zaniedbań, bałaganu. A przecież nigdzie w programach partii ani w jej statucie nie powiedziano, np. w egzekutywach KW muszą być: wojewoda, kurator, komendant MO, dyrektorzy różnych przedsiębiorstw.

Umocnienie kierowniczej roli partii w tej dziedzinie nastąpi raczej przez zwiększenie, a czyni się to właśnie teraz, przedstawicielstwa bezpośrednich producentów — robotników, chłopów, a także przedstawicieli innych zawodów.

Pod hasłem „kierownicza rola partii” można rozważać wiele innych zjawisk. Przede wszystkim chodzi o zrozumienie szkodliwości dyrektywno-nakazowego kierowania z góry niższymi ogniwami partii. Potępilo te metody VI Plenum KC, ale nie jestem pewien, czy wszędzie jest świadomość, o co tu właściwie chodzi. Z wielu moich kontaktów widzę, że i dziś mamy jeszcze sporo przejawów „odgórnego” myślenia za tych „z samego dołu”, przygotowywania dla nich szczegółowych zaleceń, ustalania tematów zebrań itp. Tymczasem największą zaletą w pracy POP jest jej możliwie największa samodzielność we własnym środowisku.

Nie inspektor z KW czy sekretarz z KG najlepiej wie, czym w danej chwili najbardziej żyje załoga fabryki czy wieś, ale tutejszy aktyw, tutejsza egzekutywa. Dajmy im szansę wykazania własnych inicjatyw, formułowania samodzielnych ocen i programów działania, a nie uczmy tylko czekać „na wytyczne”. Bo takie ubezwłasnowolnienie POP oznacza w praktyce zubożenie jej oddziaływania na środowisko, prowadzi do bierności, a nawet bezbronności w krytycznych momentach „burzy i naporu”.

Gdy mówimy o kierowniczej roli partii — nie traktujmy jako tematu „tabu” jej etatowego aparatu. Pracujący w nim ludzie powinni być doradcami, służąc politycznym doświadczeniem, mądrą inspiracją, a w żadnej mierze nie pełnić funkcji nadzorców. Bo to zabija samodzielność POP, prowadzi do działania na rozkaz i na pokaz. Mielśmy tego rodzaju działalność niemożliwą.

Choć w latach 70 o samodzielności mówiło się dużo — to jednak w praktyce dominowało dyrygowanie różnymi organizacjami, zamiast stawiania na ich samodzielność. Jeżeli hasło odnowy życia ma mieć pełne pokrycie — to w tej dziedzinie przełom w metodach działania jest konieczny. Partyjni muszą być drożdżami postępu i sprawiedliwości, gospodarskiej postawy — wszędzie.

Nie może partia dobrze przewodzić bez najlepszego wyczucia opinii i nastrojów. Po VI Plenum KC weszliśmy na właściwą drogę. Chodzi o to, aby iść nią konsekwentnie.

No, i mamy nowy kłopot. Od 1 stycznia, czyli za kilka tygodni przestawimy się generalnie na pięciodniowy tydzień pracy. Wcale niełatwo idą prace ekonomistów nad rozsądnym „rozkładem jazdy” zakładów przemysłowych, hut, ko-pań, handlu, usług, biur, aby funkcjonowały tak, żeby nie trzeba było mówić o wielkich stratach. Że straty będą — to nie ulega wątpliwości.

PO CO KOMU WOLNE SOBOTY?

Z drugiej strony też dylemat: Będziemy mieć więcej czasu dla siebie. Co z nim zrobić? Przespać, poświęcić na oglądanie programu telewizyjnego, czytanie książek, jedzenie i picie?

Czas wolny i jego wykorzystanie jest ważną kwestią filozoficzną. Problem ten towarzyszył ludziom od chwili, gdy zaczęli dzielić swoje życie na pracę i wypoczynek, czyli od zawsze. Był pojmowany przede wszystkim jako okres regeneracji sił umysłowych i fizycznych.

W naszym kręgu kulturowym mieliśmy i mamy na te cele niedzielę. Kwestia komplikuje się jednak, gdyż rozwój sił wytwórczych, przemiany cywilizacyjne sprawiają, że w wielu krajach od lat pracuje się jedynie od poniedziałku do piątku. Zmienia się funkcja czasu wolnego. Służy on nie tylko regeneracji sił, ale także wielu innym działaniom, które można zebrać do jednego worka opatrzonego nieco wyświechtanym napisem „samorealizacja”, „życie dla siebie”...

Pewne doświadczenia już mamy. Dorobił się bowiem w latach siedemdziesiątych kilkunastu wolnych sobót w roku. Wnioski są jednak nieciekawe. Po prostu nie potrafimy się, generalnie mówiąc, znaleźć w nowej sytuacji. Po pierwsze, brak tradycji, egalitarnych form i obyczajów. Po drugie, nie ma możliwości szybkiego wypracowania nowoczesnych modeli konsumowania wolnego czasu z powodu ograniczeń materialno-organizacyjnych.

Z grubsza biorąc istnieją dwa style bycia w wolną sobotę. Pierwszy, telewizyjno-marzycielski, to wyjazd do własnej dachy własnym samochodem, lub do zakładowych domków. Niestety, ani posiadaczy dachy, ani domków zakładowych nie ma na tyle, aby tu mówić o powszechności tej formy wypoczynku.

Drugi styl to proza życia, odarta z jakiegokolwiek mirażu nowoczesności, dostatku i możliwości. Do południa jest spanie, sprzątanie, nadrabianie tygodniowych zaległości w prowadzeniu domu, wystawianie w kolejkach po chleb, mleko i masło. Po południu też spanie lub pół litra i Studio 2 oglądane do oporu w gronie znajomych czy rodziny.

Cechy charakterystyczne dla dzisiejszych wolnych sobót to bierność w stosunku np. do sportu czy ambitniejszych form korzystania z dóbr kulturalnych oraz zupełny niemal brak działania instytucji, które do organizowania sensownego wypoczynku czy rozrywki są powołane. Cechą jakże przykrą, ale i znamioną, jest fakt częstszego zainteresowania się w wolne dni alkoholem. Wskazują na to m. in. postulaty załóg, w których np. w Legnickim domagano się zniesienia prohibicji w wolną sobotę, a przeniesienia jej na niedzielę po niej następująca. Stawia to, niestety, znak równości między czasem wolnym a częstszym zaglądaniem do kielicha.

Przed kilku laty, gdy wprowadzono pierwsze wolne soboty, wiele na ich temat dyskutowano. Powstały kobyłaste programy działania kultury, ośrodków sportowych i wypoczynkowych, które miały wolny czas dokładnie zająć. Pozostały po nich papiery radosnych sprawozdań i totalna, sobotnia nuda.

Teraz każda sobota będzie wolna i skorzysta z niej przysięgająca większość. Co zrobić, aby tego wielkiego bogactwa, jakim jest wolny czas, nie roztrwonić, nie zmarnować? Żeby przynajmniej naszkicować próbę odpowiedzi na to pytanie, nie można unikać pewnych dygresji.

Pierwsza wiedzie do stwierdzenia, że wolna sobota w normalnie działającym, zdrowym systemie gospodarczo-społecznym, opartym na prawach ekonomicznych, nie jest ani darem niebios, ani rzędu, a tym bardziej związków zawodowych. Jest natomiast naturalną konsekwencją pewnego stanu zaawansowania społeczeństwa, poziomu zaspokojenia w dobra materialne, stopnia organizacji pracy i zarządzania. Istnieje po prostu pewna granica cywilizacyjna, prowadząca do wolnych sobót, której niestety nie powinno się przekraczać o tycze, ale na własnych nogach.

Myślę, że Umowa Gdańska była właśnie takim skokiem przez tę granicę. Jednak nie o własnych nogach, ale o tycze. Tyczkę zaś zbudowano z niezrealizowanych ambicji rozbudzonych mrzonkami minionej epoki lat siedemdziesiątych, z obietnic poprzedniej ekipy rządzącej, z zazdrości dla krajów sąsiednich. Główną zaś konstrukcją tej protezy, przy pomocy której wdepnęliśmy w nową erę, erę wolnych sobót, był i w dalszym ciągu jest mit o Polsce dostatniej i bogatej, mit, który przerodził się w wiarę milionów, który był zresztą na siłę propagowany.

Dygresja druga dotyczy rzeczywistego stanu narodu. Jesteśmy bogaci czy biedni? Stać nas na pracę tylko przez pięć dni czy nie? Coraz częściej obserwuję fakt, że dostrzegane jest prawdziwe oblicze Polaka, dostrzegane przez niego samego, zwykłego śmiertelnika. Widzi on bowiem, że jest w miarę dostatnio zaopatrzony w papierki zwane złotówkami, za które niewiele może kupić. Nie dlatego, że jest drożyna, ale dlatego, że źle urządzona gospodarka dusi się i nic nie może mu sprzedać. Gdy wprowadzimy zapowiadane reformy, nie obędzie się bez wstrząsu cenowego. Trudno, ale jeżeli na przyszłość chcemy żyć normalnie, nie zatruwani troską o masło i chleb, już jutro przystąpimy do porządkowania cen, co w większości będzie oznaczało podwyżkę. W sumie, możliwe, że się mylę, ale nie obejdzie się chyba bez okresowego spadku stopy życiowej. Dodam: dalszego spadku, ponieważ mimo podwyżek płac nominalnych, żyje nam się już dziś biedniej niż kilka lat wstecz.

„Wizerunek własny” Polaka przeciętnego w dobie przełomu gospodarczego, czyli w okresie wprowadzania wolnych sobót, nie będzie więc obrazkiem budującym. Wiele w tym gorczy, ale i... optymizmu!

Przypomnijmy sobie niektóre etapy reformy węgierskiej. W pewnym okresie społeczeństwo musiało ponieść koszty równania do gospodarki światowej, do światowych cen. Reakcją na obniżoną stopę życiową nie były jednak manifestacje i strajki, ale rzetelna praca często dodatkowo, poza godzinami „etatowymi”, w innych zakładach, prywatnie, a także w wolną sobotę. Doświadczenie naszych bratanków mówi, że społeczeństwo nie rezygnuje z raz osiągniętego poziomu życia. Szuka możliwości nadgonienia straconego dystansu i możliwością tą jest dodatkowo praca. Nie ma więc większych przeszkód, aby i u nas nie poprzestawać tylko na postulatach. Trzeba to jednak napisać w czasie przyszłym, gdyż obecnie zbiurokratyzowanie wszelkiej pracy jest tak wielkie, iż pokonanie barier urzędowych wyczerpałoby niepotrzebnie zapas i siły chętnych. Poza tym marnie się wciąga za tę pracę „pozaetatową” płaci.

Nowa sytuacja gospodarcza tak kraju, jak i poszczególnych obywateli, wytworzy ciśnienie na pracę. Myślę, że naszą reakcją będzie poszukiwanie możliwości utrzymania zdobytego poziomu życia właśnie poprzez dodatkowe zatrudnienie.

Nie pozostaniemy też chyba bierni wobec braku pewnych dóbr. Np. mieszkań i żywności. Istnieją, jak to np. udowodniono

w Czechosłowacji, ogromne możliwości w prawdziwym budownictwie spółdzielczym, to znaczy opartym nie tylko na wkładach pieniężnych swoich członków, ale i na ich pracy na budowach. Wystarczy tylko stworzyć odpowiednie warunki organizacyjne, a tysiące młodych małżeństw pozostawi marzenia o wyjazdach weekendowych i przystąpi do budowy swoich domów.

To samo dotyczy produkcji żywności. Wprawdzie pracownice działki są dziś wykorzystywane pod tym względem do maksimum, jednak szczególnie w małych miejscowościach istnieją potencjalne możliwości bardziej intensywnego ich wykorzystania.

Z powyższych rozważań wynika pewna prawidłowość, a mianowicie to, że mimo formalnego przekroczenia granicy wolnych sobót, trzeba będzie nieformalnie trochę się cofnąć i podjąć próbę na własnych nogach. Twardych praw gospodarczych, ekonomicznych nie można bowiem pokonać dobrą wolą i najlepszą nawet ustawą.

W takiej sytuacji obraz wolnych sobót jest bardziej złożony. Będą one czasem na wypoczynek, rozrywkę, ale także pracę. Uważam, że właśnie ta ostatnia będzie przeważać, choć brzmi to paradoksalnie.

Na koniec kilka uwag o propozycjach wykorzystania wolnego czasu, złożonych przez przedstawicieli różnych instytucji wojewódzkich. Uważam, że popełniono w nich (oprócz oświaty) kardynalny błąd, a mianowicie nie skonsultowano ze społeczeństwem. Dlatego trudno dziś cokolwiek powiedzieć o wartości ofert kulturalnych, rekreacyjnych, turystycznych itd. Że będą one potrzebne i nawet poszukiwane — to oczywiste. Boję się jednak, aby nie zostały przyjęte przez społeczeństwo tak jak dotychczas, czyli obojętnie.

Druga sprawa dotyczy działalności organizacji młodzieżowych. Przedstawione pomysły nie są ani świeże, ani atrakcyjne. Myślę, że ZHP, jak i ZSMP czeka wiele pracy nad przemodelowaniem swojej działalności. Muszą w końcu nie tyle „spełniać nałożone zadania” przez własne władze (często nie myślące już zbyt młodzieżowo), ale wypracować formy na podstawie znajomości własnych środowisk i ich potrzeb.

I po trzecie. Jest tendencja do mnożenia form, co tłumaczono mi potrzebą różnorodności imprez. Niby racja. Ja widzę jednak różnorodność na papierze i białą plamę w rzeczywistości, gdyż spełnia się tu szereg niekonsekwencji. WPK i PKS też chcą mieć wolną sobotę. Tymczasem wypełnienie programu instytucji kulturalnych, sportowych i turystycznych wiązałoby się z wprowadzeniem z zajeżdźni jeszcze większej liczby autobusów niż w dzień powszedni. Czy to jest realne?

Istnieje spis imprez turystycznych. Tylko czy turysta ma w tym województwie gdzie spać i co jeść? Podobnych sprzeczności jest więcej. Być może dyskusja społeczna nad „Propozycjami” rozwiąże je. Nie zmienia to, moim zdaniem, generalnego faktu, iż wolna sobota nie będzie jedynie dniem wypoczynku i rozrywki. Nas po prostu na to nie stać i zanim zaczniemy się kłócić o kształt sobotnio-niedzielnego pożytecznego leniuchowania — zdrowo się napracujemy.

MAREK GRZESKI

PROPOZYCJE NA WOLNĄ SOBOTĘ

Wiele instytucji woj. legnickiego opracowuje swoje wstępne plany pracy w wolne soboty. Jest to o tyle trudne, iż w niektórych dziedzinach klarują się dopiero podstawowe zasady i podejmowane są wiążące decyzje. Problem sprowadza się do tego, aby maksymalnie wykonywać swoje zadania wobec społeczeństwa przy jednoczesnym respektowaniu potrzeb własnych pracowników, którzy też chcieliby skorzystać z czasu wolnego.

Nie ma jeszcze generalnych decyzji co do pracy szkół. Wstępnie ustalono, że przedszkola i żłobki będą działać w miarę potrzeb. Zostaną wyznaczone placówki dyktujące. Schroniska młodzieżowe będą udostępnione dla turystyki rodzinnej, zaś młodzieżowe domy kultury zorganizują imprezy ogólnodostępne.

Przychodnie i gabinety specjalistyczne będą pracować do godz. 22, szpitale normalnie, wśród aptek zostanie wyznaczona jedna placówka dyżurująca w mieście-siedzi-bie ZOZ-u.

ZHP i ZSMP nie mają jeszcze skrytyzowanego programu, co wynika z braku ostatecznych decyzji w szkołach, a także w niektórych gałęziach gospodarki, gdzie pracuje młodzież. Proponuje się jednak, aby sobota była dniem harcerskim, poświęconym zbiórkom, biwakom, rajdom. Należona zostanie działalność sportowo-rekreacyjna w ramach organizacji młodzieżowych i przy pomocy biur podróży.

Placówki kulturalne będą pracowały normalnie. Zostanie zwiększona ilość spektakli w Teatrze Dramatycznym (poranne dla dzieci). Rozszerza działalność kulturalno-oświatową muzea. Poza organizowaniem

rozrywki masowej, placówki kulturalne będą udostępniać swoje pracownie artystyczne i techniczne społeczeństwu.

Działalność instytucji turystycznych uzależniona jest od możliwości przewozu. Planuje się np. ekspres-narty, weekendy nad jeziorem, rajdy, złazy itp. Z myślą o tym zostanie zmieniony rozkład jazdy pociągów na trasach prowadzących do woj. jeleniogórskiego. Trwają uzgodnienia dotyczące zasad wykorzystania (za odpłatnością) miejsc w samochodach prywatnych. WPK będzie pracowało tak jak w niedziele i święta. Będzie jednak realizowane porozumienie dotyczące przewozu dzieci do szkół.

Nie ma jasnej koncepcji pracy handlu i usług. Obecnie mówi się, że w wolną sobotę będzie pracować tylko mała ilość sklepów spożywczych — dyżurujących. Normalnie ma funkcjonować gastronomia.

Kopalni nie można odmalować na przyjazd gości, nawet tych najdostojniejszych — ani taka, jaka jest. Nie odświętności — zawsze widać zwyczajną harówkę człowieka. Przez ten kompletny brak odświętności głupio zadawać zwyczajowe pytanie: Jak wam się pracuje?

NIE TOPIĆ PIENIĘDZY

„Sieroszowice”, szyb SW-1, 24 listopada, głębokość — 527 metrów.

Jest to pierwszy szyb sieroszowicki, w którym spodziewane są większe ilości wody. Według dokumentacji hydrogeologicznej pierwszy poziom wodonośny jest blisko — zaczyna się na 584 metrach i ma wydajność 600 litrów na minutę. Ten tydzień da odpowiedź, jak jest faktycznie.

Zjeżdżamy kubłem wydobywczym (mieści się w nim 5 metrów sześciennych urobku). Drogowskazem ilości przebytych metrów jest rodzaj obudowy szybu. Do pięćdziesięciu paru jest betonowa, później do pięćciuset dziesięciu — tubingowa. Na końcu znówu betonowa.

Kilka metrów od dna zostawiamy prowadnicę z żelaznym parasolem i ostatnie metry kubel, kołysząc się, opuszcza się tylko na linie. Osiada na drewnianym podeście, z którego wiercone będą otwory do poziomu wody. Dla mnie wody już teraz jest dosyć. Cieknie z góry na głowę, kapie na plecy. Właściwie nie wiem już skąd cieknie — jest wszędzie, jak powietrze. Na dnie szybu dwie białe na pięć metrów rury — prowadnice świdrów.

— Jak strzeli woda to przetrnie stalową linę grubości ręki — mówi mi któryś z inżynierów. Nie wierzę, dopytuję się po cichu innych. Potwierdzają.

Na dole pracuje w tej chwili dziewięciu górników szybowych. Mówi się o nich, że są arystokracją wśród górników.

— Robicie według projektu? — pyta inżynier. Pytanie retoryczne, pod dziennikarza. Mimo to słyszę odpowiedź: „Normalnie, jak zawsze”.

Są dwa zasadnicze warianty: albo trzeba będzie wypompowywać wodę (jeżeli tak, to na 525 metrach jest gotowa wnęka na pompy), albo wystarczy uszczelniać górotwór mleczkiem betonowym. Wszystko zależy od ilości wody. Na razie trwają przygotowania do próby — górnicy przycinają deski na podest. Na głębokości ponad pół kilometra słychać dźwięk piłowania.

Wyjeżdżamy. Idę z górnikiem, mówię coś o tym, że to ważna chwila, że przekroczenie jakiejś bariery. — Głębiło się tych szybów trochę — słyszę w odpowiedzi.

☆

Na placu na powierzchni prawie bezruch. Kilku malarzy z wiadrami. Przed magazynem z farbą — budką zbitą z desek, kilku innych miesza szarą farbą. Jedna noga wieży jest już pomalowana do połowy.

— Z miesiąć trzeba taką wieżę malować — zaczynam.

— Dwa nie wystarczy. Jak pada, tak jak teraz, to nie ma co robić, bo farba nie łapie.

Tak sobie rozmawiamy, ile to metrów do pomalowania, i że wszystko trzeba pędzić, żeby w każdą szparę weszło. — A już najgorzej to w tych nogach — mówią. Tylko w jednej, tej z tyłu jest światło, resztę przy górniczych lampkach. Bez światła można robić, ale tam idzie się udusić. Siedzi człowiek w tej rurze i wdycha ten chlorokauczuk. Mówię panu, nie ma gorzej farby. Żeby chociaż wentylacja była. W jednej nodze był wentylator to szło wytrzymać. W innych to co chwila trzeba było łeb przez dziury wystawiać, bo by zadusiło. Człowiek jak pijany z roboty wracał.

— Na zewnątrz lepiej — podtrzymuję rozmowę.

— Napisz pan, że nie ma zwykłego ruszowania wiszącego, my to nazywamy „kręciołek”. To taki podest na linach, który jeździ pod spodem konstrukcji. Proste urządzenie — jeden kręci korbką i przesuwa go, a drugi maluje.

— Robota jak w cyrku — włącza się inny. Nogi niby proste, tylko malować. Ta winda elektryczna, widzi pan — przy tej nodze, buja się tam i nazad. Chcemy teraz

złożyć ją na prowadnicy z lin. Zajmie to parę dni, ale robota pójdzie.

Dostają dwa pięćdziesiąt szkodliwego na godzinę i 15 procent utrudnienia. Do niedawna dostawali pięćdziesiąt groszy szkodliwego. Teraz jest lepiej. Da się żyć. Dziewięć tysięcy miesięcznie można wyciągnąć. Nie jest źle.

☆

Wszędzie ogranicza się wydatki na inwestycje. Kilka dni wcześniej dyrektor Zbigniew Szabla wydzwaniał, żeby skompletować komisję która miała obliczyć minimalne nakłady inwestycyjne. Według harmonogramu na rok przyszły miało być 950 milionów.

Oprowadzający mnie po SW-1 inżynier Roman Kamiński był w tej komisji. Ustalił, że minimum to 460 milionów. Tyle dostanie kopalnia. To prawie pół miliarda mniej. Takie liczby to już abstrakcja. Za 200 milionów można zgłębić i obudować 400 metrów szybu. To już brzmi lepiej.

— A czego nie można zrobić bez tego pół miliarda?

— Prowadzić robót chodnikowych — odpowiada inż. Kamiński. Odłożymy też roboty przy SG-2.

☆

Krajobraz nieodkształcony, tyle, że dawna wiejska dróżka wylana jest asfaltem i kończy się na łysym wzgórzu. Stoi na nim wieża szybu SG-1. Wszystko ma tu inny wymiar — ogromny. Na ziemi leży, nie zamontowany jeszcze, górniczy symbol — dwa młoty w kole. Razem ze słupem ma kilka metrów. Potem na wysokości 80 metrów nie będzie tego widać, tak samo jak zielono-czarnej flagi, która ma około 15 metrów kwadratowych. Na przedmuchiwany przez wiatr wzgórze nie odczuwa się wielkości stalowych konstrukcji, unicestwia ją szeroka perspektywa pół. Gdy staną się żywą kopalnią przestrzeń skarleje. Na razie starta w proch i przemieniona w błoto ziemia chlupocze pod nogami. W dole widać czerwone dachy Jakubowa, łąty lasu i kwadraty pół. Na razie 90 metrów pod ziemią, potem sto, dwieście — tysiąc. Głębinie trwa. Na SG-1 są i muszą być pieniądze. Od tego zależy rozruch kopalni.

☆

Kopalnia jeszcze nie zaistniała na powierzchni, a ma wydobyć — 25 procent

projektowanej zdolności. Ma wydobyć, nie ma zdolności wydobywczej — urobek wywozi się szybami „Rudnej” i „Polkowic”. Oddział ruchowy ZG „Sieroszowice” wydobywa 2500 ton rudy na dobę. Dopóki kopalnia nie będzie miała swoich szybów wydobyć nie zwiększy się. Mówi się, że są „na garnuszkę”. Sąsiednie kopalnie muszą wyciągać zużyte powietrze dostarczane z SW-3 i urobek. Ich możliwości są ograniczone. Powstający szyb SW-1 ma być w przyszłości szybem wentylacyjnym. Będzie dostarczał świeże powietrze odbierane przez SW-3. Ma to nastąpić do końca 1982 roku. Do czasu zgłębienia SG-1, który ma ruszyć w roku 1985, będzie jednocześnie szybem wydobywczym o zdolności 3 milionów ton rudy rocznie. Potem stanie się szybem peryferyjnym. Wywożone nim będą kamienie z chodnika do SG-1. Takie są założenia. Jak będzie przy dzisiejszych ograniczeniach inwestycyjnych?

☆

ZG „Sieroszowice”. Trzy szyby: SW-3 połączony z „Polkowicami”, SW-1 zgłębiany do połowy (na powierzchni pół wieży, magazyny, budynek socjalny — wszystko, w budowie), SG-1 zgłębiany do 90 metrów, otoczenie podobne jak przy SW-1. Barak na tyłach „Rudnej Zachodniej”, dyrekcja w Jakubowie. Brak środków inwestycyjnych. Brak rozmachu — dłubanina, naciąganie króciutkiej koldry. Inwestycja, która ma kosztować 10 miliardów złotych. Czy to dużo? Przy innych gigantach budowanych w kraju, niedużo. Przyzwyczailiśmy się do wielkich liczb, do wielkiej skali. Przerosło to nasze możliwości. Budowa ślimaczy się, jak wiele innych.

Zadajemy sobie teraz pytanie, czy na pewno była niezbędna, czy nie lepiej było wykorzystać istniejący potencjał? Są to pytania spóźnione. Teraz pewne jest jedno. Zaczęte inwestycje tego typu co „Sieroszowice” kontynuować trzeba, żeby nie utopić pieniędzy, które już włożyliśmy. Nie ma innej możliwości.

JERZY JAGODZIŃSKI



Prof. Waldemar Słomkowski

Z małego obrazka wita łagodnym spojrzeniem Jan Paweł II. Nad nim ogromne litery — „Szczęść Boże”. Pod obrazkiem kilkanaście wiązanek kwiatów i biało-czerwone flagi po obu stronach. Brama-ołtarz. Brama-wartownia szybów głównych ZG „Rudna”. Tędy na przełomie lata i jesieni do kopalni weszło NOWE.

ZA BRAMĄ

Obok bramy swoje komunikaty wywiesza Komitet Zakładowy PZPR. W gablotach wielkie plachty sprawozdań z realizacji postulatów spisanych w czasie strajków oraz krótka, lakoniczna informacja z niedawnego plenum zakładowego partii.

Przed wejściem do biuro „Solidarność” tłumaczy na małym skrawku papieru swój stosunek do świata pracy: nie dzielimy się na fizycznych i umysłowych, dzielimy się na uczciwych i nieuczciwych.

Zaraz w hallu „bitwa o rząd dusz”.

„Słyszysz — to głos twego sumienia pyta cię, czy jesteś już członkiem NSZZ „Solidarność”. Zastanów się, byś nie został jednym z ostatnich. Komitet Założycielski informuje cię, że w każdy roboczy dzień możesz przyjść i dopełnić formalności od 7 do 14.30. „Pamiętaj, że czekamy na ciebie” — apeluje mały plakat.

Dwa razy większy zachęca do udziału w Trybunie Robotniczej. „...wpłynęły skargi, wnioski, postulaty oraz pytania dotyczące zakładów. ...będą udzielać i sekretarz KZ PZPR, dyrektor NSZZ „Solidarność”, przewodniczący Rady Zakładowej ZZG oraz przewodniczący ZSMP. Zapraszamy wszystkich — KZ PZPR”

Nie widać tylko ogłoszeń Związku Zawodowego Górników, ale on też z pewnością chce informować, jednoczyć i bronić...

O ósmej posiedzenie Egzekutywy KZ. W punkcie pierwszym zaopiniowanie awansu na kierownicze stanowisko. Kandydat, górnik od młodości, absolwent wieczorowego technikum i zaocznych studiów technicznych przechodzi jednomyślnie.

Punkt drugi: przygotowania do Trybuny Robotniczej. Zetesemnowiec przypomina, że z ostatniej zostało kilka pytań bez odpowiedzi. Na przykład: na czwarte polecenie zakupiono w 1977 roku pełnomorski jacht „Nefrit” za 400 tys. zł i kto go używał? Albo: dlaczego umysłowi są pod względem płacowym gorzej traktowani niż fizyczni?

Na drugą Trybunę wpłynęło już 80 pytań. Zerubowano je problemowo i rozdzielono do opracowania ludziom kompetentnym. Na Egzekutywie powstają kolejne pytania: jak nasze województwo jest reprezentowane w Sejmie?

Jan Maciąg, pierwszy sekretarz KZ partii na „Rudnej” stoi za tym, aby odpowiadać na wszystkie pytania indywidualnie, choć niektóre odpowiedzi mogą się częściowo nakładać. Jeżeli Trybuna chce spełnić swoją funkcję informacyjną — musi dać dowód wiarygodności i rzetelności. Należy też odpowiadać na pytania anonimowe. W końcu ważny jest problem, a nie to, kto go przedstawia...

Punkt trzeci: odczytanie referatu KW na najbliższe plenum i dyskusja

Opinie:

„Tu jest taka treść, która nie biadoli, ale podaje kilka ciekawych propozycji wyjścia z sytuacji”

„Piszą, że od poprzedniego plenum zmieniło się na lepsze w województwie — chyba dzięki zmianie pierwszego sekretarza i dokooptowaniu robotników?”

„To jest referat przede wszystkim o sprawach gospodarczych”

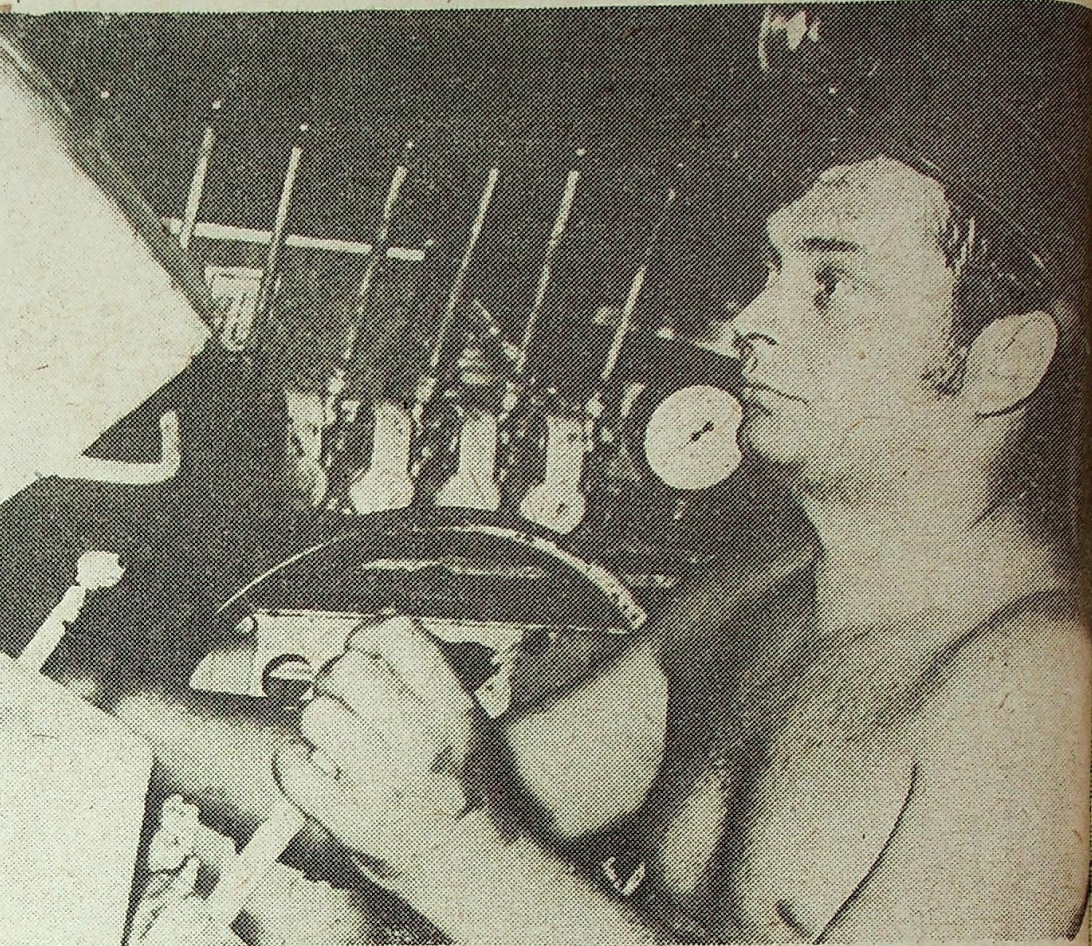
„Są za rozliczeniem ze stawianych zarzutów kierownictwa centralnego partii. Byłoby dobrze, gdyby władze wojewódzkie ustosunkowały się do ulotki wręcz szkalującej kierownictwo KW”.

„W referacie jest o marnotrawstwie plodów rolnych przez niektóre pegeery i eskary. Postulują, żeby zajął się tym prokurator. Uważam, że na plenum powinniśmy otrzymać informację, że prokurator już się tym zajął”!

O swoich sprawach dyskusja na końcu. Sytuacja partii na „Rudnej” jest trudna. W ciągu ostatnich miesięcy oddało swoje legitymacje prawie dziesięć procent członków PZPR.

— Nie namawiałem, żeby zostali, są dorośli i wiedzą co robią — streszcza swoje podejście do tej sprawy sekretarz Maciąg. Prawda, że wielu z nich to długoletni pracownicy i partyjni. Jednak większość nie pracowała zbyt długo i staż w PZPR miała krótki. Najbardziej żał Maciągowi pięciu sekretarzy OOP robotników, którzy zrezygnowali ze swoich funkcji.

Ale nie należy działać pochopnie. Tam, gdzie chcą wyborów — trzeba je przeprowadzić. Należy wzmocnić robotnikami zakładowe władze partyjne, włącznie z Egzeku-



Fot. Waldemar Sikorski

tywą. Odnowa musi polegać na zespoleniu partyjnych. Będą temu służyły zebrania w małych, 7—10-osobowych grupach, tak, aby każdy mógł się wypowiedzieć. Pójdzie też partia na szeroką współpracę z „Solidarnością” i weźmie udział w przebudowie i wzmocnieniu KSR-u.

„(...) Uderza mnie szczególnie ponad setka nowiutkich, jeszcze papierem poprzekładanych, emalią lśniących lamp oświetleniowych dużej mocy leżących na śmietniku! Jak fama głosi, ongiś były to komplety lamp wraz z oprawkami” — wytyka marnotrawstwo przedstawiciel „Solidarności” z „Rudnej”, podpisujący się pseudonimem Taran. Niestety, jego artykuł nie ujrzał światła dziennego w gazecie samorządu robotniczego. Taran wykrywa też inne subtelności gospodarki materiałowej, takie jak złomowanie szaf sterowniczych, pomp wirnikowych, aparatów przekątnikowo-pomiarowych

Pole działań kontrolnych i interwencji „Solidarności” rozciąga się także na niewidoczne gołym okiem meandry funkcjonowania kopalnianej maszyny.

„Solidarność” domaga się zlikwidowania „lewych etatów”, czyli zatrudniania na stawkach produkcyjnych planistek czy innych urzędników. Jeżeli ci ludzie są potrzebni — niech pracują oficjalnie na etatach administracyjnych.

Jak dzielić nagrody? Jasne jest, że musi być hierarchia. Ale w rozsądnych granicach 400—600—800 zł a nie jak bywa 400 zł dla górnika i 2 tysiące dla jego przełożonego.

Interwencje w sprawach mieszkaniowych. A także w sporach. „Między pracownikami fizycznymi a umysłowymi ktoś ciągle buduje bariery...”

„Solidarność” na „Rudnej” ma za sobą 85 proc. z 5600-osobowej załogi.

— Zgodnie ze statutem mamy ludzi o różnych światopoglądach — mówi Emil Kuriata. — To jednak nie przeszkadza, aby realizować wspólne cele związkowe.

Kuriata uważa, że jednym z najważniejszych jest dobra praca. Dla potwierdzenia, że „Solidarność” wychodzi już powoli ze sfery hasła, podaje kilka przykładów. 15 listopada oddział G-1 pobitł dotychczasowy rekord wydobywania — 5630 ton rudy. Z nadwyżką (25 tys. ton) wykonany został plan październi-

dziennikowy i teraz, mimo że dzienne planowane wydobywanie jest większe o tysiąc ton — „Rudna” wyprzedza swoje zadanie o 4 tys. ton. Od 2 do 4 grudnia, dla uczczenia Barbórki i poparcia „Solidarności” będzie wzmoczone wydobywanie na Polu Zachodnim. Poprawiła się dyscyplina pracowników — mniej się psują maszyny, a mechanicy starsi je naprawiają. Ludzie po prostu chcą dobrze pracować...

Rada Zakładowa „starych” związków coraz się opuszcza i niechciana. W jednej chwili straciła monopol obrony interesów pracowników na rzecz nowego, racjonalnego jeszcze przecież związku. To jest bolesne. Ale zaczęło się już w czasie strajków. Przedstawicielstwo związkowe stało na marginesie tych wydarzeń, zmieniających całkowicie sens i zakres dotychczasowego rozumienia ruchu związkowego.

Wprawdzie dane sprzed tygodnia wskazywały, że do Związku Zawodowego Górników należy 2 tys. osób, ale wiadomo, nie są one aktualne. Co robić?

— Gdy nas nie zechcą — odejdziemy z swojej pracy zawodowej — mówi Daniel Macyszyn, sekretarz socjalno-finansowy.

Rada Zakładowa czeka na ustabilizowanie się sytuacji. Gdy wszyscy się wypowiadają gdzie chcą należeć — w ZZG będą przeprowadzone wybory i w myśl programu odnowy związek będzie walczył o swoje miejsce w kopalni. Ma przecież długą letnie doświadczenie i tradycje...

Zdaniem „Solidarności” i ZZG najważniejsza sprawa to obrona interesów górników. Obydwa związki zarzucają sobie jednak nie zawsze czyste metody konkurencji. Wyraźnie brakuje tu kogoś (może członków partii obecni i w jednym, i w drugich związkach?) kto podjąłby energiczne kroki w celu usunięcia tych antagonizmów tak przecież dla związkowej sprawy szkodliwych.

A może cały ten problem jest nieważny, skoro dotyczy tylko wierzchołka organizacji? Tysiąc metrów niżej obowiązują inne kryteria oceny ich współpracy zamiast słów liczą się tony, jakość pracy i zwykła robotnicza życzliwość...

„Solidarność” twierdzi, że już na początku grudnia kilka oddziałów będzie miało roczny plan wydobywania za sobą.

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

PRĘDKIEWICZOWIE w zasadzie gości nie przyjmują, bo jak? Do jednego pokoju wstawili szafę z wersalką i już nie mieli gdzie postawić telewizora. W drugim — niewielki stół i dwa fotele zajmują miejsce od jednej do drugiej ściany. A kiedy odwiedzają ich córki z dziećmi, żadna z nich nie pomoże mamie przy obiedzie, bo dwie osoby nie zmieszczą się w kuchni.

KIEDY BOLI SERCE...

Siadzie wtedy pan Franciszek na fotelu, przytuli wnuki (oj! jak dziadzia kłuje) i myśli: nie mam dla was nawet cukierków, nie takiej starości się spodziewałem.

— Żeby wreszcie Polska była ludowa i sprawiedliwa, żeby chronić ją przed wrogiem — myślał Franciszek Prędkiewicz obejmując gospodarstwo niedaleko Miłkovic. Chodził więc do sąsiadów, by organizować pomoc sąsiedzką. Bo nie każdy miał konia, ziarno, nie mówiąc o pługach czy bronach. By ziemia dała plony, wszystko trzeba było organizować, zdobywać, a samemu, w pojedynkę było trudno. I kiedy tak właśnie przekonywał, ktoś mu powiedział: czemu się tak męczycie, staracie o tę ziemię? Komunisty i tak wam ją zabiorą. Wtedy odskoczył: Ja też jestem w partii i nikomu ziemi zabierać nie myślę!

W życiu jest się raz pod wozem, raz na wozie. Ale zawsze z ludźmi żyć trzeba. Prędkiewicz kiedy jechał polem, zatrzymywał się przy sąsiedzie, zapalili, pogadali. Nawet czyja lepsza ziemia sprawdzili, a jak trzeba było, pan Franciszek za pługiem sąsiada chodził. Nie wstydził się tego także i wtedy, gdy został wójtem. Bo co z tego, że osoba urzędowa, przecież taki sam chłop tyle, że o interesy pozostałych ma dbać.

Umyślił sobie wówczas, że czas rolnika trzeba szanować, nie tylko pomagając mu przez dostarczanie sprzętu. Kiedy więc na jakimś zebraniu wstawał rolnik i mówił, że w GS nie ma tego czy tamtego, nie odsyłał go do gminy. Na miejscu notował co kogo boli i sam osobiście gdzie trzeba interweniował, bo nie chciał być papierowym wójtem.

— Z papierami — mówi Prędkiewicz — trzeba ostrożnie. Im więcej ich przybywa, tym bardziej boli głowa. Na papierze zmieści się, niekiedy więcej pszenicy niż na polu, wtedy boli serce.

Bolało go kilkakrotnie. Pierwszy raz kiedy z PGR-u przysłali sprawozdanie, że ze stu hektarów zbierają tyle a tyle, podczas gdy on wiedział, że zbiory są z dwustu. Jemu, wiceprzewodniczącemu Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy, jego szefowie nie wierzyli. Zabrał ich wtedy na pole, porównali dokumentację i wyszło, że szmat pszenicznego pola jest niczyj.

— Czyja to ziemia? — spytał dyrektora.

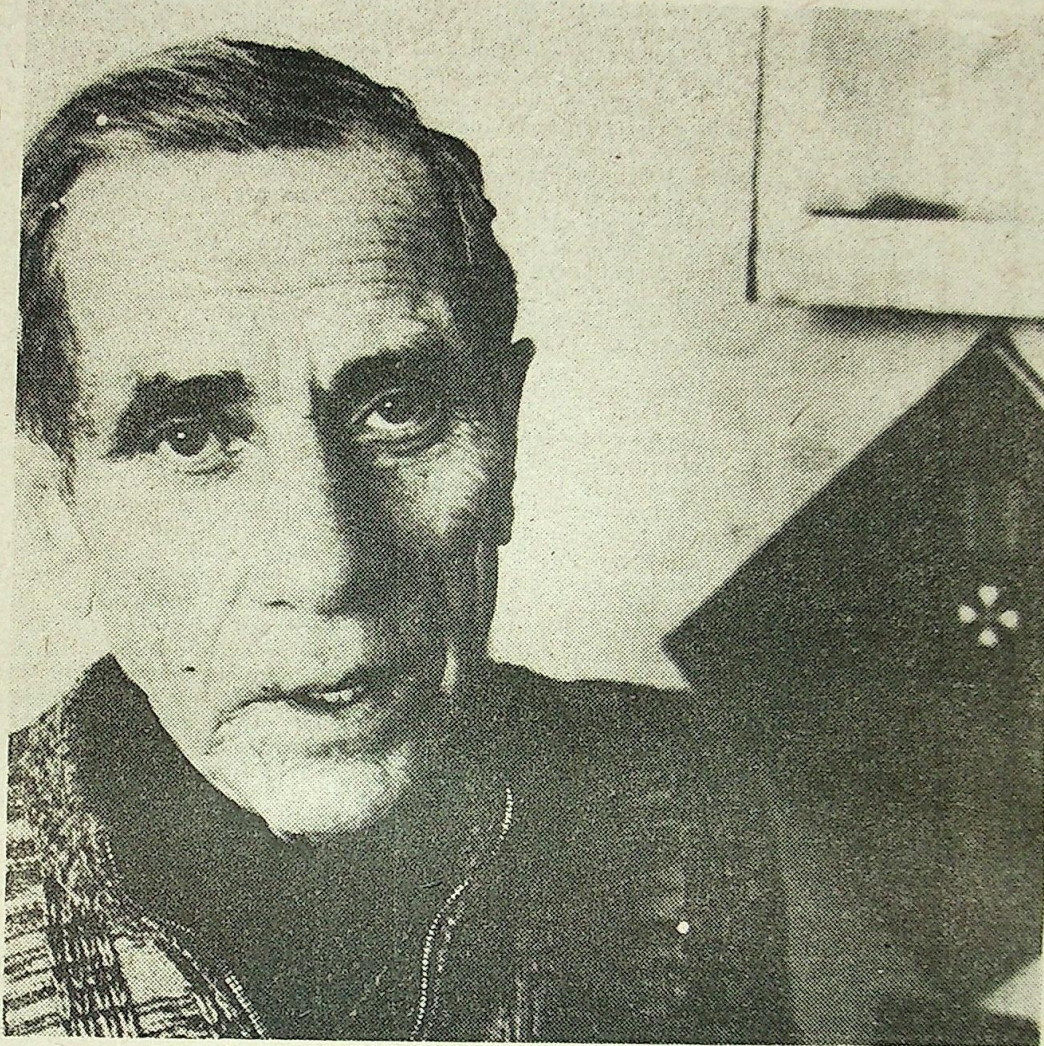
— Moja, czyli PGR-u — usłyszał on i cała komisja.

Po tej wizycie plony PGR-u wyraźnie spadły, ale nie podobało się to w województwie, we Wrocławiu.

Innym razem zabolalo go serce, kiedy się przekonał, że nieprawdziwe sprawozdania ze wsi powstają nie tylko dlatego, że są wymuszone. Przychodzi urzędnik z gminy do rolnika i pyta: Ile macie krów? A ten: A ile ma być? Piętnaście? Piszcie więc piętnaście. Być może, że urzędnik dopisał jeszcze szesnastą, ale co ona już znaczyła... Do dziś pan Franciszek nadziwił się nie może, że ten rolnik i urzędnik nie nie myśleli. Kogo przecież chcieli oszukać, siebie? I chociaż ma już siedemdziesiątkę na karku, nie może nadal pojąć, co takimi ludźmi kierowało? Dlaczego wtedy nikt nie wstał i nie powiedział prawdy?

Prawdę mówić nie zawsze jest bezpieczne. Powiedz choćby swemu najbliższemu znajomemu, że to co robi, jest głupie. Zgłasza się obrazi i tyle jest rozmowy. Tak jest z przyjacielem, a co dopiero z przełożonym, który nie tylko się obraża...

Czy nie nie zrobiono na lepsze? A choćby podwyżki dla najniższej zarabiającej? Kto powie, że ich nie było? Przecież podnoszono renty i emerytury, ale inflacja była szybsza niż decyzje. A niegospodarność? Nikt Prędkiewiczowi nie wmówi, że tego w ogóle nie zwalczano, winnych nie karano. Bo choćby taki Tyrański, aresztowano go jeszcze w 1979 r. Czy w ostatnich latach domy nie zaczęły rosnąć jak grzyby po deszczu? Nie przybyło samochodów? Nie wy-



Fot. Waldemar Sikorski

budowano nowych przedszkoli i żłobków? A może się jednak pomylił? Dlatego był gorący lipiec i sierpień, bo nic nie zrobiono, by było lepiej? Nie, z tym pan Franciszek się zgodzić nie może. Ale myśli tak: jeżeli w brzuchu pusto, wszystko złe się wydaje.

Prędkiewicz myśli jeszcze tak: po obiedzie człowiek staje się leniwy. Do wielkich czynów gotowi są tylko straceńcy. Kapral Napoleon walczył za rewolucję, jako cesarz hamował ruchy niepodległościowe. Wtedy pan Franciszek sobie dedukuje, że jak się zdobędzie pozycję w życiu, przestaje się myśleć o innych. Uważa, że historia się powtarza, że zawsze ci, którzy walczyli o słuszną sprawę, po przyrośnięciu do fotela, tracą siłę przebicia, bo boją się stracić krzesło...

Poszedł kiedyś Prędkiewicz do wicedyrektora, dlaczego wysłał samochody tam, gdzie są najmniej potrzebne. Oj, jak się wtedy dyrektor zdenerwował! Wykrzyczał, że partia go wyznaczyła do dyktowania, a nie Prędkiewicza. Zabolalo to pana Franciszka i pomyślał, że jako I sekretarz KZ w Rejonie Eksploatacji Dróg Publicznych w Legnicy, reprezentuje tę partię, a takiego dyrektora by nie wyznaczył. Pojechał więc do Komitetu Miejskiego w Jaworze, spytał kto zaszła ten dyrektor, że go z dyrekcji w Jaworze wysłano do rejonu. Nie zdziwił się wcale, gdy usłyszał, że ów dyrektor poprzednie przedsiębiorstwo doprowadził do ruiny i że w partii już nie jest. Pojechał wtedy pan Prędkiewicz do województwa spytać jak to jest możliwe, że człowiek, który rozkłada kolejne przedsiębiorstwa, nadal dyktuje. Efekt z tej rozmowy był taki: dyrektor przestał dyktować i został inspektorem... kontrolującym jednostki podrzędne. Myśli więc sobie Prędkiewicz: kto tu został ukarany?

— Z karami trzeba konsekwentnie i ostro — uważa pan Franciszek. Teraz każdy krzyczy, że winna jest partia, a Prędkiewicz myśli że nie partia, a niektórzy w niej ludzie. Zdając takich ze stanowiska, wyrzucić z partii to za mało. Przez takich źle się mówi o pozostałych, a przecież są to tylko jednostki. Karać więc ich jak zwykłych przestępców, ot co...

Taksówka kosztowała prawie czterysta zł. Ale co niało robić, autobusy nie kursowały, bo na całym Pomorzu trwał strajk. Wziął więc Prędkiewicz taryfę, by jakoś na te wczasy z Elbląga dojechać. Było trochę kilometrów, więc pogadali z kierowcą. Zobaczył postulaty, a w nich m. in. „zniesie przywileje partii”. Podrapał się pan Franek w głowę i w żaden sposób przywilejów sobie przypomnieć nie umiał. Nawet te dwa pokoje na „Koperniku” dostał przecież normalnie, a nie za zasługi. A obowiązków ile miał? Jeszcze, kiedy pracował w REDP w Legnicy przyszedł do niego pewien stolarz i mówi, że chce mieszkanie. Bo dojeżdża dwadzieścia kilometrów, ma sześcioro dzieci, a mieszka u teściów i w ogóle jest ciężko. Pomóc trzeba — pomyślał — i poszedł do komitetu nie wiedząc, że własny autorytet na szwank naraża. Bo stolarz okazał się strasznym pijakiem i nierobem, a pan Franciszek skłamał mówiąc, że to dobry pracownik i mieszkanie się należy. Później kiedy za innymi się wstawiał po mieszkanie, żartowano z niego, że to pewnie znów wzorowy pracownik, ale Prędkiewicz zważając się nie dał i dopóty chodził, dopóki np. kierowca Józef Kula mieszkania nie dostał.

A ile to godzin spędził u dyrektora, żeby Wilkowski, ojciec trojga dzieci, dostał trzy złote więcej za godzinę? I nie dla zasług to robił, lecz ze zwykłego serca.

ZBIGNIEW KRUPA

W ostatnich miesiącach zalewa nas wszystkich „fala gadaniny” dotyczącej spraw ważnych i nieważnych. Mówi się wiele, lecz na ogół mało konstruktywnie. Sprawy wielkie mieszają się z błahymi. Niektóre z nich bywają konsekwentnie pomijane, bądź też zbywane ogólnikami. Tak ma się sytuacja, między innymi, w przypadku problemów związanych z kulturą. Wszyscy, bez wyjątku, doceniamy jej ogromną rolę w kształtowaniu historii i świadomości narodu. Nikt jednak, przynajmniej do tej pory, nie nakreślił konkretnego planu działalności kulturalnej, który można by przyjąć bez zastrzeżeń.

MUZOM BRAKUJE ZŁOTÓWEK?

W Legnicy funkcjonuje co najmniej kilka dużych placówek kulturalnych, których działalność budzi wiele kontrowersji. Jest też sporo takich, w których nie się nie dzieje. Jedną z nich to klub „Parnasik” pozostający pod zarządem spółdzielczości pracy.

Jak pamiętają zapewne długoletni mieszkańcy Legnicy, placówka ta w dobie Polski powiatowej, była jednym z najprężniejszych ośrodków kulturalnych w mieście. Z tego to właśnie okresu pochodzi nazwa klubu — „Parnasik” — będąca, sama w sobie, jego wizytówką. Niestety, lata świetności dawno minęły, a budynek, nadwątlony mocno zębem czasu, uległ niejako zapomnieniu. Ożywia się on jeszcze, od czasu do czasu, przy okazji dużych imprez typu „Satyrykon” czy „Spotkania literacko-teatralne”. Na co dzień jednak w „Parnasiku” króluje nuda i wieje pustką. Jakże są przyczyny tego stanu rzeczy?

Po wyjaśnieniu postanowiłam się udać do Wojewódzkiego Zarządu Spółdzielczości Pracy, aktualnego użytkownika placówki. Na zaproponowane przeze mnie spotkanie przybył niemal w komplecie cały zarząd. Ja zaś ze swej strony przygotowałam „furę” obciążających argumentów. Niestety, nie dane mi było wykorzystać ich. Pierwsze słowa prezesa wytrąciły mi bowiem cały oręż z ręki. Stwierdził on, że spółdzielczości pracy nie stać na finansowanie takiej placówki jak „Parnasik”. Trudno zaś prowadzić jakąkolwiek działalność kulturalną bez minimalnych choćby funduszy. Tych natomiast spółdzielczość prawie nie posiada.

W tym momencie zapyta ktoś, jak to się działo, że w poprzednich latach „Parnasik” jednak funkcjonował? Odpowiedź jest prosta. Do roku 1979 właśnie działalność klubowa była dofinansowywana przez Centralny Zarząd Spółdzielczości Pracy. Natomiast w roku bieżącym, ze względu na ogólnokrajowe oszczędności, zarząd nie był w stanie przyznać legnickim spółdzielcom jakiegokolwiek dotacji.

Roczne koszty (opał, pracownicy etatowi, konserwacja, itp.) utrzymania „Parnasika” wynoszą około 1 mln 200 tys. złotych. Natomiast fundusz jaki można uzyskać w ciągu roku, droga dobrowolnego opodatkowania się pracowników legnickich spółdzielni, nie przekracza 200 tys. złotych. Skąd wziąć resztę?

Zaplanowany przeze mnie „frontalny atak” na sponsora klubu spalił na panewce. Zaczęliśmy zastanawiać się wspólnie, jak działać w takiej sytuacji?

„Parnasik” jest typowym klubem środowiskowym, którego działalność skierowana jest przede wszystkim do spółdzielców i ich rodzin. Winien więc odpowiadać na zapotrzebowanie kulturalne tego właśnie środowiska. Jakże ono jest nie wie, niestety, ani prezes, ani co gorsza kierownik placówki. Obaj natomiast twierdzą zgodnie, że do „Parnasika” ludzie nie chcą przychodzić. Proponowane przez klub formy działalności, takie jak: turnieje brydżowe czy pingpon-

gowe, nie cieszą się specjalnym zainteresowaniem. Nieco lepiej wygląda frekwencja podczas występów kabaretowych czy estradowych. Te jednak odbywają się rzadko, ze względu na brak funduszy. Trudno bowiem rozprawdzać bilety po cenach przekraczających 100 złotych. Stosunkowo największym wzięciem cieszą się dyskoteki. One też przysparzają klubowi pewien dochód, który może być wykorzystany na inne formy działalności. Trudna sytuacja finansowa placówki zmusiła ponadto jej kierownictwo do wypożyczania pomieszczeń „Parnasika” na przykład na wesela. One też wraz ze wszelkiego typu zebraniami blokują skutecznie trzy wieczory w tygodniu.

Dysponenti „Parnasika” przyznają z rozbrajającą szczerością, że nie udało im się, jak do tej pory, wypracować takich form działalności, które trafiłyby do szerszego kręgu odbiorców. Sytuacja wygląda na tyle katastroficznie, że wśród pracowników spółdzielczości dyskutuje się sprawę przekształcenia klubu „Parnasik” w pomieszczenie dla potrzeb przychodni lekarskiej. Nie dziwnym się zbytnio. Trudno obcować z muzami w sytuacji, gdy boli nas ząb lub mamy podwyższoną temperaturę.

Miejmy jednak nadzieję, że do likwidacji „Parnasika” nie dojdzie. Aby jednak klub mógł nadal funkcjonować trzeba znaleźć niezbędne fundusze oraz opracować interesujący program działania. Pierwszego z tych problemów nie da się chyba rozwiązać siłami samych spółdzielców. Znakomitym wyjściem byłoby tutaj znalezienie wspólnego partnera, choćby wśród legnickich zakładów. Spółdzielczość nie chce wykorzystywać „Parnasika” jedynie dla swych własnych potrzeb. Chętnie udostępniłaby jego pomieszczenia całej społeczności miejskiej. Nie będzie to jednak możliwe bez pomocy finansowej.

Jeśli idzie o program działalności klubu, to koncepcje można by chyba znaleźć. Wstępną jej model zarysował się nawet w ramach naszej dyskusji.

W obecnej chwili „Parnasik” wymaga jednak przede wszystkim generalnego niemal remontu. Wszelkie wskazania, że będzie on ukończony do 1 kwietnia 1981 r. Wyraźnej modernizacji poddane zostaną pomieszczenia kawiarni, co poprawi niewątpliwie jej estetykę. Zmieni się oświetlenie. Zainstaluje urządzenia służące nagłośnieniu sali. Już te choćby działania powinny sprawić, że w parnasikowej kawiarni przyjemnie będzie posiedzieć. To zaś, zdaniem kierownictwa klubu, winno już przyciągnąć pierwszych bywalców.

Istotną jest także sprawa gastronomii. „Parnasik” słynął niegdyś ze znakomitej kuchni. Szefowie placówki pragną powrócić do tych tradycji. Uważają, że na początek warto uruchomić sympatyczny lokal, do którego ludzie zechcą przychodzić. Dopiero wtedy zaproponować będzie można jakąś działalność programową.

Sprawdza na formę są już dyskoteki. Pragnie się je kontynuować w nieco zmienio-

nym kształcie. Zmiany te mają polegać na zaproponowaniu tematycznych cykli muzycznych oraz spotkań z interesującymi postaciami ze świata muzyki. Gdy zaś pierwsze lody w kontaktach ze społeczeństwem legnickim zostaną przełamane, przyjdzie czas na dyskusję nad programem szeroko pojmowanej działalności kulturalnej. Jedną z form takiej dyskusji ma być, odbywające się raz na kwartał, Forum Spółdzielcy. Będzie to spotkanie z przedstawicielami załóg poszczególnych spółdzielni, którzy wypowiedzą się na tematy programowe.

Miejmy nadzieję, że tą drogą uda się wreszcie rozpoznać potrzeby środowiska. Nie należy zapominać, że działalność „Parnasika” zwrócona jest pod adresem określonej, w miarę niezmienniej grupy ludzi. To zaś stwarza szansę szczególną. Łatwiej bowiem przemawiać do konkretnego środowiska, niż do całej społeczności miejskiej. Bezpodstawne też w tym momencie wydają się przywołane przez zarząd argumenty w rodzaju: „Nawet Teatr Tańca Drzewieckiego nie cieszy się w Legnicy wzięciem”.

Mój kontakt z Legnicą i województwem legnickim trwa już mniej więcej trzy lata. Z racji zainteresowań zawodowych dane mi było uczestniczyć w wielu imprezach kulturalnych na tym terenie. Nie wszystkie z nich mogły się poszczycić dużą frekwencją. Sytuacja w Legnicy nie jest jednak w tym względzie absolutnie wyjątkowa. Obserwuje się bowiem spadek zainteresowania imprezami kulturalnymi we wszystkich ośrodkach. Szczególnie widoczne jest to w społecznościach słabiej zintegrowanych. Do takich zaś można zaliczyć, ze względu na dużą grupę ludności napływowej, również Legnicę. W tej sytuacji słuszne wydaje się odwoływanie, między innymi, do poczyną w środowiskach scalonych w jakiś sposób, choćby przez działalność zawodową. Takim środowiskiem są bez wątpienia pracownicy spółdzielczości pracy. Szkoda więc zaprzepaścić szanse rozwijania poczyną kulturalnych, jaka stwarza ich klub „Parnasik”.

Malkontenci zakrzykną w tym momencie, że trzeba najpierw zapewnić ludziom zabezpieczenie ich podstawowych potrzeb (choćby lecznictwo), później natomiast zachęcać do uczestnictwa w kulturze. Nie mogę się zgodzić z takim poglądem. Uważam, że nawet najbardziej skomplikowana sytuacja społeczno-bytowa, nie może odbijać się w sposób niekorzystny na poczynaniach kulturalnych. Nieraz już w naszych narodowych dziejach mieliśmy okazję przekonać się, że działania na niwie kultury przynosiły nadspodziewane efekty.

Te prawdy historyczne stawiam pod rozwagę dysponentom klubu „Parnasik” oraz władzom kulturalnym województwa legnickiego. Może ich wspólne działanie pomoże przezwyciężyć kłopoty finansowe tej placówki i muzy znów zagoszcza w klubie spółdzielców.

EWA HAN



Najciekawsze rzeczy dzieją się w legnickim „Parnasiku” w czasie SATYRYKONÓW. A pozostałe jedenaście miesięcy w roku?

Fot. Krzysztof Raczkowskiak

Narada odbędzie się w autobusie. Za dużo nas, żebyśmy się mogli zmieścić w barakowozie kierownika budowy. A w jeliczu jest akurat miejsca wygodnego dość i jeszcze panoramiczny widok przez okna na rozbabraną budowę.

Jest godzina jedenasta. Narada miała się rozpocząć o dziesiątej. Ale się nie rozpoczęła, bo nie ma jeszcze przedstawicieli generalnego wykonawcy — PPBRol Legnica, pomijając kierownika budowy Edwarda Lutereka. Zanim przyjadą dyrektorzy od budownictwa, ze Zbigniewem Ganowiczem — dyrektorem Lubńskiego Kombinatu Rolnego — idziemy zobaczyć stan faktyczny, czyli tzw. zaawansowanie.

Po drodze zaznajomiony zostaję z historią inwestycji. Kiedyś, tak dawno temu, że aż nieważne kiedy, postanowiono w Zabicach wybudować nowoczesną fermę jałówek. Wraz z fermą zdecydowano wybudować pięć bloków mieszkalnych. Jasne było, że postawiona w szczerym polu ferma musi dysponować mieszkaniami dla pracowników, bo cudów nie ma i inaczej nie będzie miał w niej kto pracować.

Cuda się jednak zdarzają. Z końcem wiosny 1978 zamieszkały w nowoczesnych oborach pierwsze jałowki. Dla ludzi mieszkań nie było i nie ma do dzisiaj. Stało się tak, gdyż ferma się w planach zmieściła, a mieszkania nie. To z kolei spowodowane było tym, że inwestycję hodowlaną zgodził się budować PGR własnymi siłami. Ma w końcu Lubński Kombinat Rolny swój Zakład Remontowo-Budowlany, a przedsiębiorstwa powołane do realizowania inwestycji rolniczych miały pełne portfele zamówień. Ale budynków mieszkalnych pegeerowcy już sobie postawić nie zdołali. Nie zdołali również wcisnąć ich do żadnego wykonawczego portfela.

Cud polega na tym, że dwa i pół roku postawiona w polu ferma działa. Może niezbyt rewelacyjne są w jej oborach przyrosty (średnia 350 gramów dziennie to niewiele) i w ogóle efekty produkcyjno-ekonomiczne, wszelako winna jest temu ferma jako taka. Barbara Podkowa — zootechnik — powiada, że większość cielaków importowana jest z dalekich stron do Zabici i są to, co gorsza, cielaki z chłopskich obór. Zanim się przyzwyczają do betonowych krat pod raciami, do setek współtowarzyszy pod jednym dachem, do strawy innej, niż u gospodarza — mijają tygodnie, w czasie których przyrosty są zerowe. Co innego, gdyby taka ferma była wybudowana na podstawie bilansu: jest określona ilość krów, od tych krów będzie określona ilość cielaków i dla nich budujemy cieleńniki i jałowniki. Wtedy byłoby zupełnie inaczej, czego dowodem średnie przyrosty cielaków urodzonych w oborach pegeerowskich, od pierwszych dni przyzwyczajonych do ferm — przyrosty dużo wyższe, niż pozostałych cielaków. Nie było jednak bilansu, tylko decyzja, żeby budować.

Od ponad dwóch lat 24-osobowa załoga fermy dojeżdża do pracy, większość rowerami. Praca rozpoczyna się bladym świtem, a kończy późną nocą. I to jest właśnie ten cud — dojeżdżająca do obór załoga.

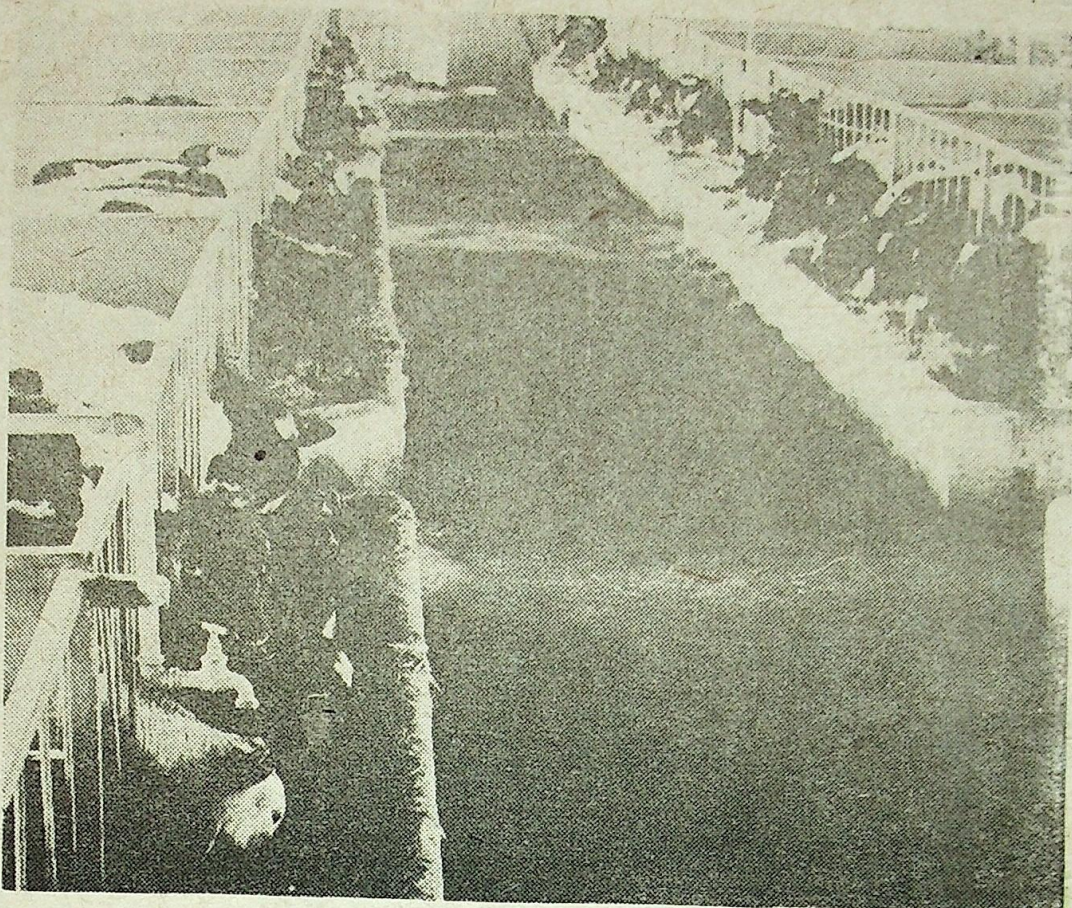
Sporo dziwnych pomysłów wcielono w życie w rolnictwie ostatnimi laty — ta jednak ferma jest absolutnie wyjątkowa. Nie wiarygodne wydawało się, że ludzie zechcą i dadzą radę pracować w takich warunkach. Z tego też powodu nie ryzykowano dotąd i budowano jednocześnie (z kilkumiesięcznymi „poślizgami”) fermy i mieszkania przy nich. Co więcej — jeżeli PGR jakiś chciał mieć mieszkania (a każdy chce) to zabiegał o „fermę. Innego sposobu na „mieszkaniaówkę” w PGR-ach nie ma.

W Zabicach widomy dowód, że i ten sposób zawodzi.

Historii budownictwa mieszkaniowego w Zabicach ciąg dalszy jest taki, że budynki znalazły się w planie PPBRol Legnica i że miały być oddane lokatorom na koniec grudnia 1980. W planie znalazły się już tylko cztery budynki. Piąty gdzieś po drodze skreślono. Śmiesznie to wygląda, bo robi się według projektu i numeracja też jest według niego. Buduje się więc budynek numer dwa, trzy... A gdzie numer jeden? Nie ma. Numer jeden to nasz barak — żartują budowlani.

19 listopada, w dniu narady w autobusie, dwa budynki były w stanie zwanym surowy, w trzecim kończono kłaść instalację, w czwartym — tapety. Było zimno, a mury wilgotne, więc tapety odlatywały. Budowano pomieszczenia dla kotłowni. Przygotowywano kanały pod instalację co. Betonowe szamba też nie były jeszcze gotowe. Wszędzie wykopy, głębokie rowy, błoto...

NIE SĄ DZIEĆMI



Fot. Krzysztof Raczkowiak

— Może wiosną wprowadzimy tu ludzi — z rezygnacją stwierdza dyrektor Ganowicz.

W betonowych szkieletach przyszłych siedzib rodzin pegeerowskich widać dziury, wyrwy w ścianach, tu i ówdzie straszny brak kawałka płyty stropowej, w innym miejscu części przewodu kominowego. Trzeba poprawiać, murować, cementować. Wykonawcy każą się zaś cieszyć, że w ogóle udało się te domy złożyć do kupy. Legnickie nie ma własnej fabryki elementów prefabrykowanych dla budownictwa rolniczego i te, co są w Zabicach zostały wybrane w klecińskiej bójce fabryce. Brało się z pocałowaniem ręki co dawali — z innego przecież województwa dawali. A wiadomo, jak to z dawaniem „za granicę”...

Przyjechała wołga i przywiozła dyrektorów PPBRol.

Naczelnny dyrektor tej firmy Tadeusz Wlazło jednakże nie wychodzi z samochodu, a na naradę do autobusu wysła swojego zastępcę Waldemara Gronowskiego. Jest godzina dwunasta i rozpoczyna się wielki spór o to, kto i kiedy zawałi terminy oraz co i kto ma natychmiast zrobić, żeby budynki — dwa przynajmniej — były na koniec grudnia. Jasne, że najwięcej tłumaczy się i najwięcej obiecuje kierownik Luterek. Najmocniej atakuje dyrektor Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego Mieczysław Słusarski, który ma montować urządzenia kotłowni, ciągnąć rury itd., a robić może to dopiero wtedy, kiedy budowlani skończą swoje roboty. Dyrektor Gronowski ręczy za dotzymanie ustalonych terminów, w co dyrektor Słusarski nie wierzy i nie kwapi się w związku z tym z przyjęciem konkretnych terminów. Na to Józef Koncewicz — specjalista do spraw produkcji w Zjednoczeniu Budownictwa Rolniczego w Zielonej Górze — powiada, że nie pora na wyszukiwanie dodatkowych trudności, bo trzeba zrobić wszystko, żeby mieszkania były w grudniu. Po czym prosi o teleks do Zjednoczenia, gdyby ustalenia tej narady były przez któregoś z uczestników niedotrzymane.

Dyrektorzy przypominają sobie wzajemnie, co i kiedy który z nich zrobił w rekordowym tempie — co wymurował, wybetonował, zainstalował, podłączył. Ale jakże to było tempo roboty, organizacja, wysilek...

A więc można to zrobić, jak się chce...

Dyrektor Zakładu Remontowo-Budowlanego PGR, Andrzej Jasiński, podnosi sprawę tapet. Trzeba nagrzewnic. Kierownik Luterek mówi, że nagrzewnica w naprawie.

To dmuchawą elektryczną grzać. Ale na to trzeba podłączyć prąd. Wyjaśnić tu wypada, że od dłuższego czasu mieszkania budowane są wspólnie — przez ekipy PPBRol i pegeerowskie. Ma to przybliżyć termin zakończenia budowy.

Dyrektor Słusarski obiecuje prąd podać i ten problem na razie jest z głowy. Następnym tematem wywołującym długą i fachową dyskusję jest sposób zapuszczenia betonowych szamb w grunt. To znaczy brak takich możliwości w Zabicach. Projektanci mianowicie nie zechcieli uwzględnić takiej ilości wody gruntowej, jaka rzeczywiście jest. I kierownik Luterek nie może sobie z wodą poradzić. Nie mogą też nie poradzić kierownikowi Luterkowi fachowcy zgromadzeni w autobusie. Każdy z obecnych świetnie zna zagadnienie, bo przecież pod koniec XX wieku odwadnianie wykopów nie jest żadnym technicznym problemem: są pompy głębinowe, są igłofiltr, można prymitywnie też czerpać wodę odpowiednio wydajnymi pompami wprost z wykopu. Aliści inżynierowie-dyrektorzy mają wiedzę, ale nie mają pomp.

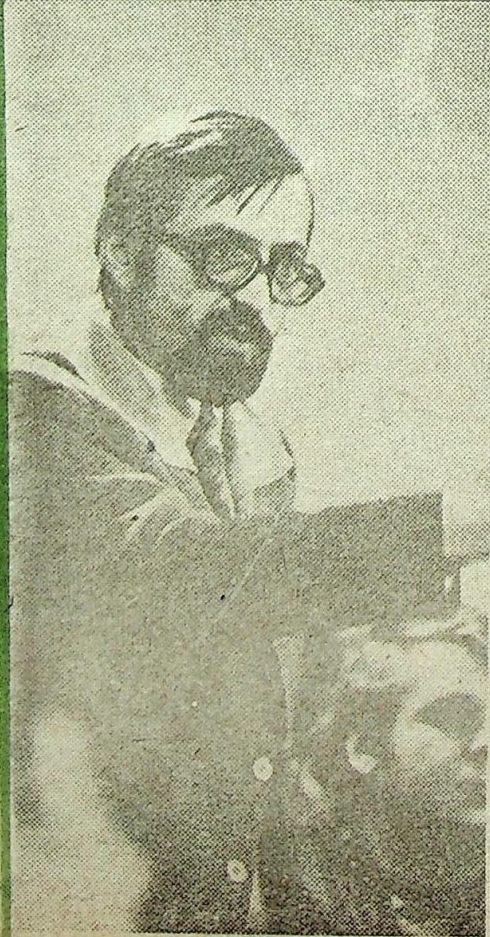
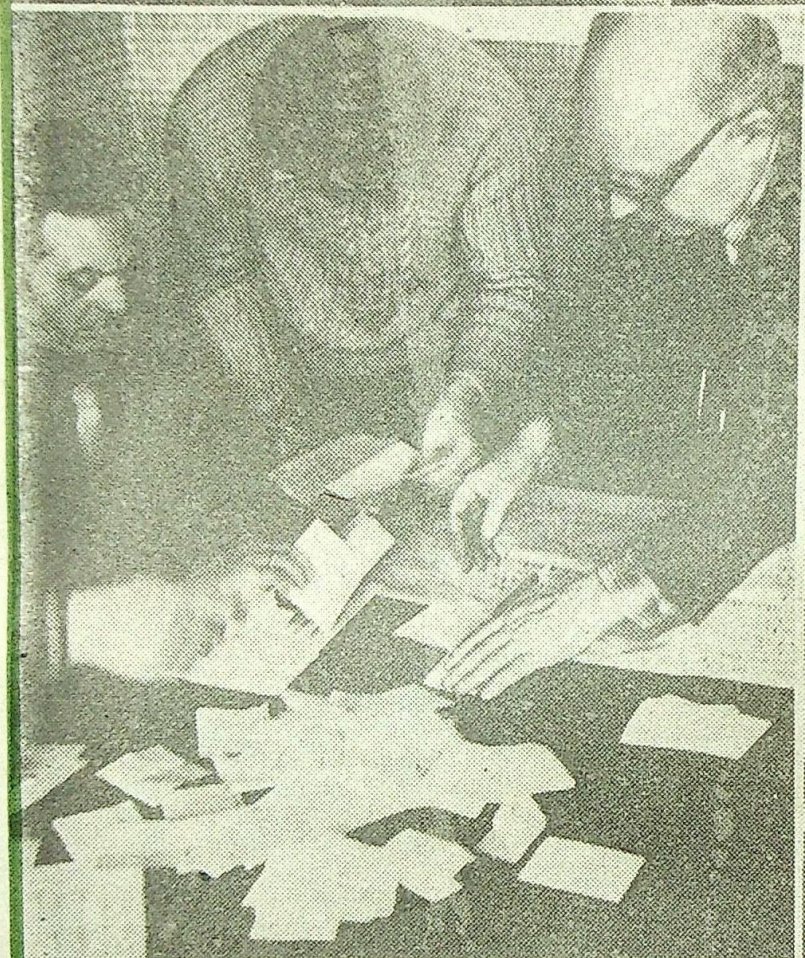
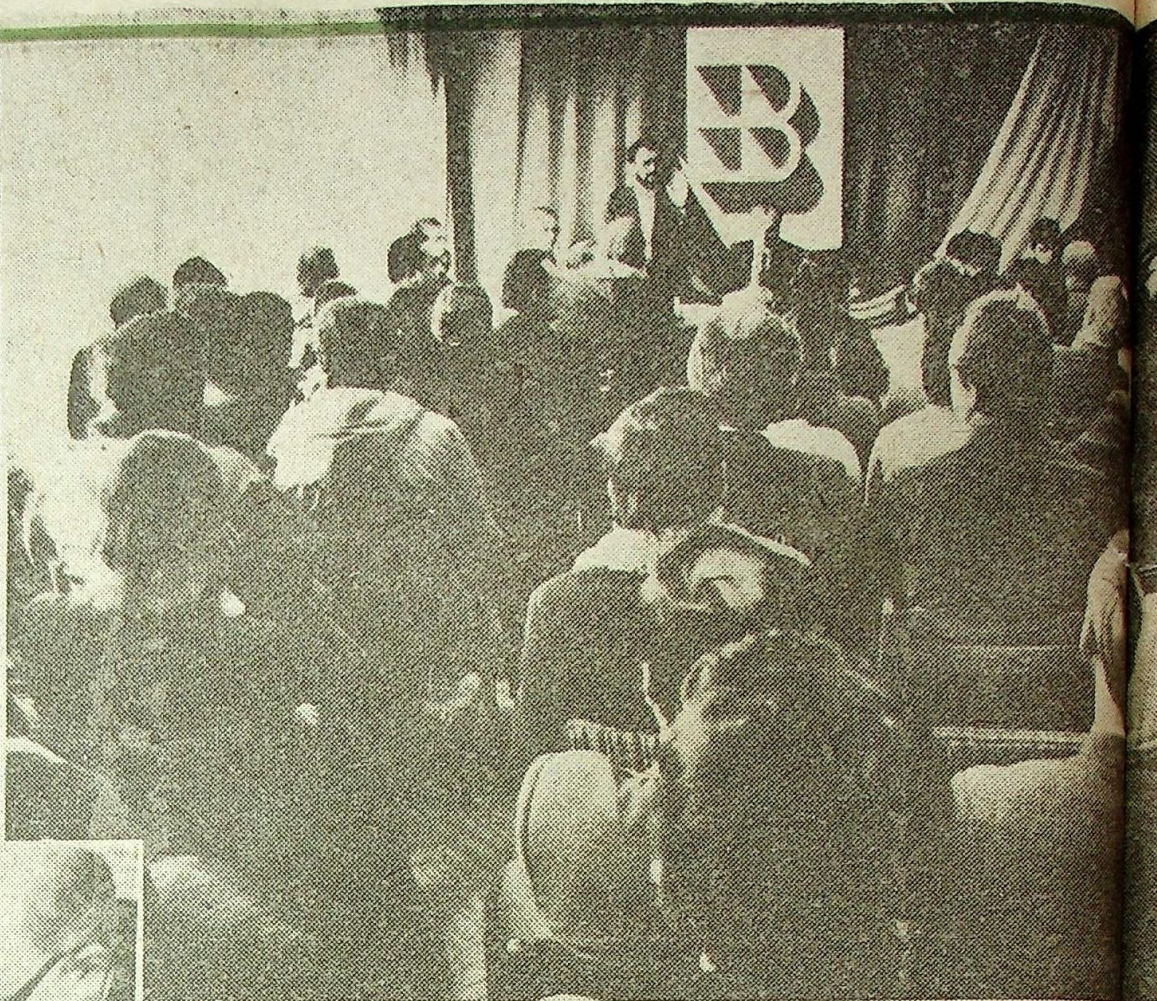
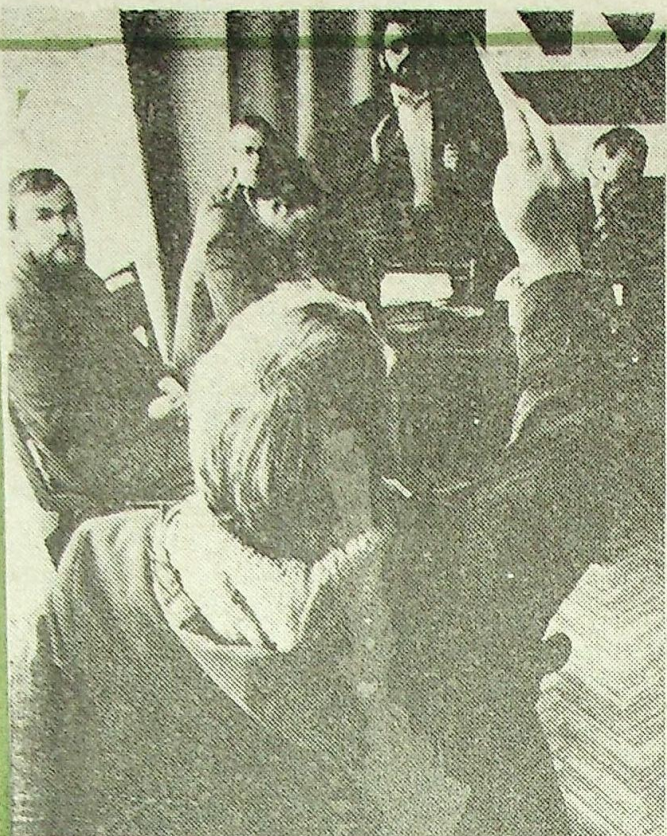
Dyrektor Wlazło przysła kierowcę z wołgi i prosi na chwilę do siebie dyrektora Gronowskiego. Ten wraca i powiada, że chyba czas kończyć. Następną naradę ustala się za tydzień punktualnie o dziesiątej. Józef Koncewicz podkreśla, że punktualnie. I ustala się, że dwa domy na pewno będą w grudniu.

Dyrektor Ganowicz po raz pierwszy zabiera głos na naradzie, aby powiedzieć, że nie wierzy. Mówi, że zna życie i że nie pierwsza budowa w jego pegeerowskiej długiej karierze. Szef Lubńskiego Kombinatu Rolnego stwierdza, iż narada była bardziej optymistyczna, niż realistyczna. Jest sześć tygodni do końca roku, a co jest na budowie — to widać. To mianowicie, że jest fatalnie i jego ludzie jeszcze kilka miesięcy na mieszkania poczekają.

Ostry protest zebranych — nie są dziećmi. Jak mówią — to prawdę!

Aktualnie Lubński Kombinat Rolny posiada 2.041 mieszkań. Ogromna większość, to mieszkania stare. Część nie nadaje się już nawet do remontu. Znikoma zaledwie ilość rodzin ma w domu łazienki i bieżącą wodę. Udało się własnymi siłami doprowadzić wodę do korytarzy, chociaż budynki w ogóle bez wody nie należą wcale do rzadkości. Mieszkańci ciężko ubywa, gdyż pracownicy odchodzą na emeryturę. Najpilniejsze potrzeby ocenia się na 300 mieszkań do wybudowania w roku 1981 i jeszcze 200 do 1985. Dotychczas — przez ostatnie 15 lat — jedynie w 7 jednostkach organizacyjnych — na ogółem 90 zgrupowanych w 24 gospodarstwach rolnych LKR — wybudowano budynki mieszkalne.

KRZYSZTOF DĘBEK



PIERWSZE WYBORY

— Klaskac nie trzeba, to nie jest zebranie koła łowieckiego.

Przedstawiciel prezydium szybko gasi fale braw zwykle towarzyszących tego typu posiedzeniom.

To już czwarte wybory koła „Solidarność” w legnickim Przedsiębiorstwie Robót Instalacyjnych Budownictwa Ogólnego. Pierwsi wybrali przewodniczącego i mężów zaufania związkowcy w głogowskiej filii PRIBO. Potem był Lubin i Legnica — Piekary. Dziś, w piątek przed wolną sobotą, tuż po czternastej — zebranie „Solidarności” założonej przy dziale transportu, głównego mechanika, dyrekcji i zakładzie prefabrykacji.

W małej świetlicy głowa przy głowie. Z dwadzieścia osób stoi pod ścianą. Pierwsze wolne miejsca pokaza się gdzieś za dwie godziny, gdy po wrzuceniu głosów do urny opuszczają salę niektóre kobiety. Muszą, jak zwykle przed wolnym dniem, wziąć udział w innych zgromadzeniach — w kolejkach.

Trzeba wybrać trzech mężów zaufania, przewodniczącego koła oraz szesnastu delegatów na konferencję zakładową. Prezydium długo tłumaczy regulamin wyborów.

Z sali padają kandydatury. Nie ma żadnych list z wydrukowanymi nazwiskami, żadnego formalnego przyklepywania kandydatur przygotowanych w gabinetach. Wybory dzieją się tu i teraz.

Organizacyjnie okazuje się to trochę trudniejsze. Niektórzy nie zgadzają się. „Ja byłem w starych związkach, to nie wiem...” — wątpi w możliwość kandydowania starszy pan. Prezydium przy wszystkich rekomenduje go. „Pan nie jest człowiekiem skompromitowanym, znam pana osobiście”.

Zgody nie wyraża pani Zofia, bo ma rodzinę. Na sali zawód. Ale pani Korzeniowska nie daje się długo prosić. Będzie kandydować. Pada nowe nazwisko. „Tak, bardzo dobrze!” — nie kryją swojego zadowolenia dziewczyny.

Wszyscy oglądają otwartą skrzynkę. Za chwilę urna zamyka się. Sto trzydzieści osób wrzuca karteczki. Gdy komisja je liczy — zaczyna się dyskusja.

Przemówienie dyrektora nie nastraja optymistycznie. PRIBO ma zaległości i będzie miało dalsze, bo gdzie montować instalacje, skoro budynki nie oddane? Miał dziś być przedyskutowany nowy system płac. Ale ten punkt odpada, gdyż nie ma dokładnych zasad.

Kto ma pytanie? Znowu pojawia się temat płacowy. Średnio każdy otrzymał 700 zł podwyżki. Jedni więcej, gdyż przy okazji wyrównano im zaległości i zlikwidowano krzywdzące dysproporcje. Ktoś długo upomina się o swoje i nie słucha żadnych wyjaśnień. Denerwuje to młodego brodacza: „Dlaczego nie upominają się sprzątaczkę, czy urzędniczkę, które mają mało? Dlaczego chcą więcej ci, którzy mają auta, domy? „Solidarność” musi się ich strzec!”. I wychodzi z sali.

Uzgodniono, że ze starych związków można występować grupowo. Żeby nie niszczyć papieru. Teraz przyszedł nowy przewodniczący i przyjmuje tylko podania indywidualne.

Głosy policzone. „Proszę towarzyszy...” — zaczyna przewodniczący komisji, ale zaraz zmienia formę. Przewodniczącym koła został Rudolf Bednarz. Mężami zaufania: Zofia Korzeniowska, Władysław Krauze i Zdzisław Szpotowicz. Nowy rozdział pracy i nadziei otwarty...

Piszę ów tytuł bez dwuznaczności. Co prawda swego a więc bardzo dawno temu — chcąc podkreślić ile to nam są dwie” robiąc tytułem istną furorę... we wszystkich do formułowania niezamierzonych kalamburów, parę dni więcej o świniać gadania, tym mniej ich jadań. Coś więcej świn na zdjęciach przy łada okazji, co ma ilustrować

czasu mój kolega po piórze w dniach trzodowego boomu, przybyło pogłowia napisał: „Tam gdzie była jedna świnia, rubrykach satyrycznych. Ten sam znajomy mający talent temu poczęstował mnie iście częstochowskim rymem: „im w tym jest. Proszę zwrócić uwagę, iż obecnie mamy coraz kłopoty naszego rynku mięsnego.

ZDJĘTA ŚWINIA

Ilekróć ktoś usiłuje spokojnie pisać o sprawach rynku mięsnego, wywołuje to istną furę wśród czytelników. Zresztą nie tylko, bo wśród widzów też. Niedawno ogólnokrajową karierę zrobił reportaż z zakładów mięsnych, gdzie przeznaczono na ubój prosięta skupione w trybie interwencyjnym. Tyle w tym wszystkim było pasji co nieprawdy, bądź jak kto chce półprawd. A przecież to teraz właśnie czytelnicy domagają się pisaną prawdę i tylko prawdę.

Kiedyś na zajęciach z teorii i praktyki dziennikarstwa uczono mnie, zresztą podobnie jak studentów dziennikarstwa w innych krajach, że w gminie, województwie, kraju i na świecie dzieje się tyle, ile każdego dnia jest o tym w prasie, radiu i telewizji. Jeśli już ktoś jest uparty to mu przyznam, że właśnie na tej zasadzie — w odniesieniach negatywnych — funkcjonowała sławetna propaganda sukcesu. Obecnie zaś sensem podstawowym, działaniu jak to się mądrze mawia, środków masowego przekazu jest ukazywanie na co dzień właśnie wszystkiego tego, co się dzieje w gminie, województwie, kraju i na świecie...

Klasyki dziennikarstwa, formułując ów kanon, z pewnością nie przewidywali, jaką zastawili nam pułapkę. Bo teraz ludzie oprócz wymogu owej całej prawdy, formułują pod adresem środków przekazu zupełnie niekonwencjonalny wymóg: „Przed wszystkim nie drażnić”. A cóż to oznacza? Oznacza to, aby pisać zgodnie z ich oczekiwaniami, tak jakby dziennikarz swoją rolę powiernika społecznego zaufania miał sprowadzić li tylko do pisaną załatwiającego dobre samopoczucie czytających. A składa

się nań — w przeważającej mierze — funkcjonująca w potocznej świadomości dezinformacja, opinie rodem z magla i z dentystrycznej przychodni, gdzie ludzi mocno boli zęby...

Wyprawa ta w strefę potocznej świadomości jest tu potrzebna, aby uzmysłowić, że o sprawach mięsnego rynku nie możemy pisać w sposób ugiaskany, „tak jak sobie życzy większość”. Bo obecnie większość nie interesuje się złożoną strukturą żywnościowego rynku, a zwyczajnie chce mieć mięso i jego przetwory w sklepie, lodówce, garnku i wreszcie na stole. Nie negując potrzeby zaspokojenia podstawowych racji żywnościowych, nikt jednak nie zdejmie nam z głowy kłopotu jak to mięso pomnożyć i co zrobić, aby w sławetnym cyklu świńskim było jak najmniej strat.

Dlatego muszę też z niepokojem patrzeć na istną eskalację społecznej nagonki na wszelkie próby regulowania rynku mięsnego. A przecież do takich należy wprowadzony w ostatnich tygodniach interwencyjny skup prosiąt. Osobiście wierzę w siłę i moc propagandy w dobrym tego słowa znaczeniu, bo inaczej musiałbym się przekwalifikować. Nie uwierzę jednak w skuteczność kreowania telewizji jako dysponenta... prosiąt. Nie chcę mnożyć tanich kalamburów, ale świnia ze szklanego ekranu jest akurat najmniej jadalna. Można propagować cliche postawy pokazanej nam w telewizyjnym reportażu młodo-średniej damy w czapce z angory, która chce przy pomocy koleżanek i sąsiadów chować uratowane prosię w domu i w tym celu już się zaopatrzyła w karton. Można rozsyłać telewizyjne wici w stylu: kto jeszcze kupi

świnę? Magia szklanego ekranu nie uratuje nam mięsnego rynku, podobnie jak nie udało się telewizji kierować w tym kraju transportem „w zimę stułecia” czy apelować do obywateli o pomoc w odśnieżaniu. Waleri Pisarek — dyrektor Krakowskiego Ośrodka Badań Prasoznawczych przypomniał niedawno w „Życiu Literackim” jak to po telewizyjnym programie o potrzebie odśnieżania krakowscy studenci udali się hurmem pod MPO, aby wziąć udział... i okazało się, że jest to niemożliwe, bo zabrakło... łopaty.

Nie wierzę zatem w żadne „telewizyjne” dysponowanie prosiętami. Oczywiście może to odnieść skutek w indywidualnych przypadkach, zresztą na przykład propozycja Ireneusza Krzemińskiego ze Starej Rudnej i chęć zakupu 500 prosiąt, dla wszystkich znających tego rolnika, sama w sobie budziła zaufanie. Inaczej, może się okazać, iż rzeczywiście gdzieś ktoś ma nadwyżki paszy i jeszcze parę wolnych stanowisk. Zresztą ze stanowiskami zwłaszcza tej jesieni w chlewniach i oborach nie jest najgorzej. Żle jest z paszą. Tylko że o tym nie wszyscy chcą pamiętać, tak samo jak nie chcą zrozumieć, że wręcz źle i coraz gorzej dzieje się w tym kraju.

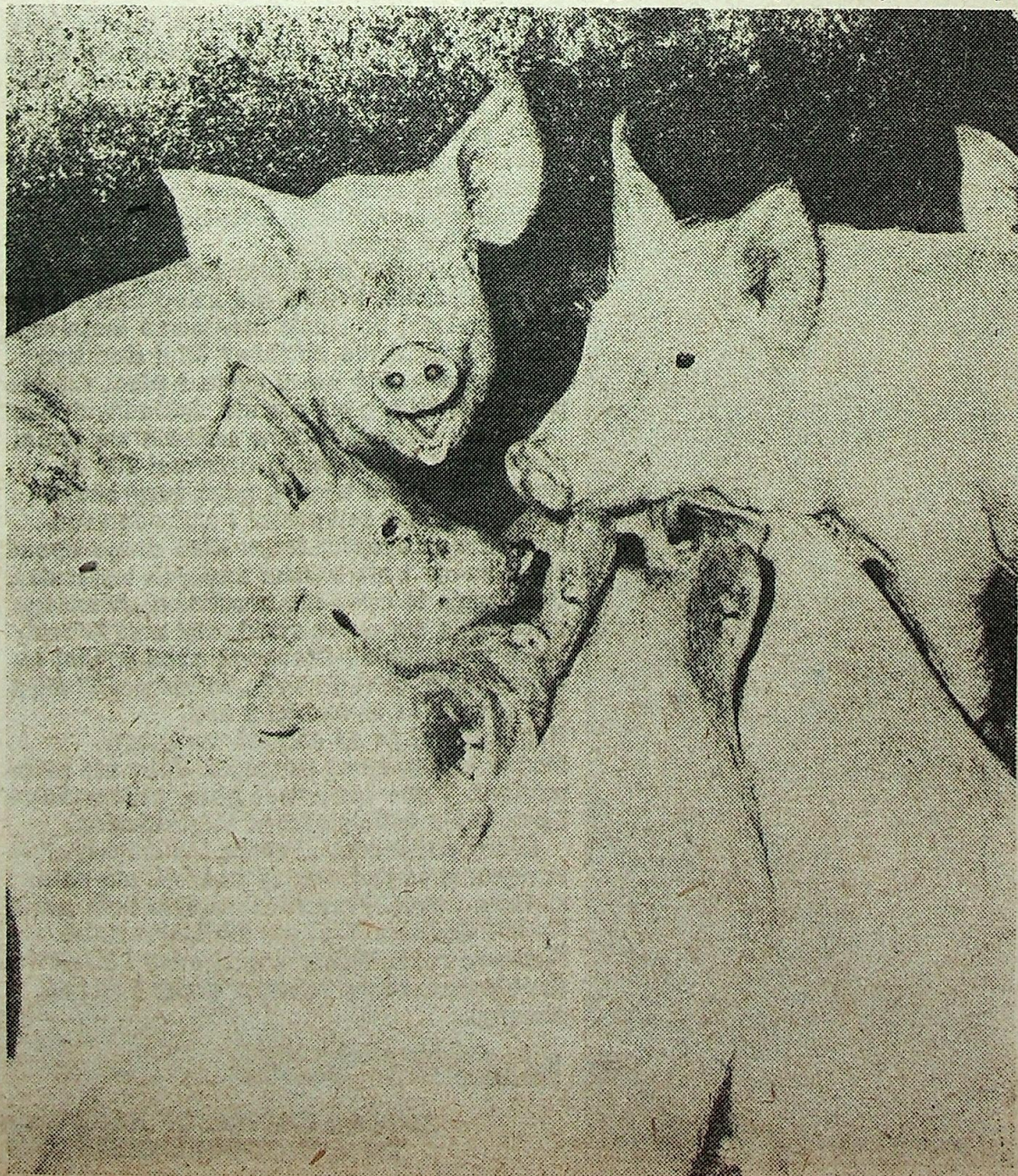
Nigdy nie usiłowałem występować w roli przekaziciela „czarnych wieści”. Uważam, iż rzeczywistość ani nie jest czarna, ani biała, a tym bardziej różowa. Jest zwyczajna, szara. A przez to smutna. Z innej trybuny niedawno powiedziano jak to w poprzednich latach ludzie przestali wierzyć w naszą pomyślność, a teraz nie chcą uwierzyć, że nadchodzi rzeczywiście to najgorsze.

Myślę, że brak zdrowego rozsądku, pocucia realiów jest w społecznych skutkach najdramatyczniejszym świadectwem wieloletniego oddziaływania nazywanego „propagowaniem sukcesów”.

Zgadza się, prosięta i sytuacja rynkowa jest dla mnie tutaj pretekstem dla sformułowania kilku dygresji. Być może ich rzeczywiste przetrwanie pomoże lepiej zrozumieć naszą „świńską sprawę”. Bo tak dopowiadając do końca to w swoich założeniach ubój prosiąt pochodzących z interwencyjnego skupu był rozważany jako ostateczność. I może nam wicepremier Stanisław Mach opowiadać o potrawie zwanej prosięciem z kaszą gryczaną, tylko że zwykłe łatwiej ją spotkać w warszawskiej „Victorii” aniżeli na przykład w skądinąd sympatycznej gospodzie „Leśnej” pod Lubinem.

Nie widzę powodu, aby dla wcale nie najprzyjemniejszych działań szukać aż takich smakowitych usprawiedliwień. Skup interwencyjny prowadzi się po to, aby uratować stado podstawowe macior w zagrodach. Ponad 80 proc. pogłowia trzody chlewnej znajduje się w gospodarstwach indywidualnych. Tyle samo uprawia ziemniaków sektor drobotowarowy. Ziemniaków na paszę jest mniej aniżeli skąpo. Stworzyliśmy gospodarstwa ukierunkowane na chów trzody chlewnej z tak zwanymi gniazdami reprodukcyjnymi. Maciory proszą się dwa razy w roku. I co zrobić z prosiętami, dla których nie ma karmy? Przetrzymać, zmarnować w imię pseudogospodarności, cikliwych wzruszeń, czy zrujnować gospodarstwa?

Każde pismo jest wdzięczne, jeśli otrzymuje listy od swoich czytelników. Autorzy też. Tylko akurat w tej sprawie, zanim ktoś chwyci za długopis czy słuchawkę telefonu niech wpierw zaznajomi się z sytuacją we wsiach, bądź zapyta swoje pozostawione na wsi rodzeństwo czy rodziców.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

SZCZEPAN ŁAWNICKAK

Po latach przytłakiwania nie przychodzi to łatwo. Ale, jak to się mówi, lepiej późno niż wcale... W 1978 roku pożar strawił budynek produkcyjny młyna w Jaworze. Przez dwa lata nic się tutaj nie działo. Nikt nie odbudowywał, nie zabezpieczał, ani nie miał na to ochoty. Wykorzystywano jedynie elewator zbożowy i wagę.

WRÓCIĆ DO MYŚLENIA

12 września br. całą posesję przejmują sąsiad z za płotu — Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze, tutejszy potentat, co dla dalszego przebiegu (a zwłaszcza dla historii) tej sprawy ma znaczenie ogromne. W drugiej połowie listopada otrzymaliśmy sygnał, że „Kuznia” zaczyna rozbiórkę spalonego budynku młyna. Cegła ma się podobno przydać tym, którzy zdecydowali się na budowę własnego domu.

Informują nas o tym władze jaworskiej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Uważają, że rozbiórka młyna, zakładu w większej części przez pożar nienaruszonego, to w dzisiejszych czasach sobiepaństwo „Kuzni” i zwykły skandal. Elewator, waga, budynki i cały plac — wszystko to może już w niedalekiej przyszłości służyć miejscowemu rolnictwu. Jako obiekt geesu...

AMBICJA CZY POTRZEBA?

Dyrektor Pruszkowski z ZKiMR: — O przejęcie młyna staraliśmy się od 1978 roku, zaraz po pożarze. Obszar ten jest nam niezbędny pod rozbudowę zakładów. Najpierw postawimy tu magazyny, później — wydzielą produkcję...

Ponieważ GS podjął kampanię na rzecz przejęcia całej posesji, sprawa zatoczyła już szersze kręgi i dotarła do Prokuratury Generalnej. Właśnie z pisma do PG dowiadujemy się, że młyn wart jest obecnie 300—500 mln zł. Ze koszt rozbiórki, a następnie budowa nowych silosów (taka była umowa między dawnym właścicielem, Państwowymi Zakładami Zbożowymi w Bolesławcu a ZKiMR) w innym miejscu wyniesie 600—800 mln zł. Nie wdając się w analizę wewnętrznych potrzeb inwestycyjnych „Kuzni” już dziś można stanowczo powiedzieć, że takich pieniędzy ona nie dostanie. I to nie tylko w najbliższej przyszłości. Tym bardziej, że „Kuzni” brak pieniędzy na inwestycje już rozpoczęte. Wyobraźmy więc sobie młyn po rozbiórce. Przez długie lata byłby tu z pewnością doskonały teren dla zakładowej drużyny piłkarskiej, zaś sprawę budowy nowego elewatora odłożono by ad

acta. Wątpliwy zysk, a z drugiej strony wprost nieobliczalne straty.

O CO CHODZI GS-OWI?

Krótko: wystarczy zainwestować zaledwie kilkadziesiąt milionów złotych, aby utworzyć w spalonym młynie dużą mieszalnię pasz. Mieszalnia pracująca dziś uraga wszelkim zasadom gospodarności: 16 tys. ton surowca i pasz rocznie przewozi się do niej samochodami. I to wielokrotnie, ponieważ ani na terenie mieszalni, ani Jawora nie ma odpowiedniej pojemności magazynów. Poza tym mieszalnia jest już mocno sfatygowana i nie wiadomo jak długo pociągnie.

Młyn zaś posiada: nowoczesną wagę wozową o udźwigu 50 ton, bocznice ze stacji PKP i rampę, silosy o pojemności 2,5 tys. ton, nowoczesny warsztat o powierzchni 300 m kw., budynek biurowy, budynek-laboratorium oraz dwa mieszkania służbowe i warsztat elektryczny.

Pomysł przejęcia młyna zaakceptowały władze wojewódzkie GS-u. Byłyby pieniądze, aby doprowadzić do porządku albo zbudować od podstaw budynek produkcyjny. Ta najważniejsza sprawa nie jest jeszcze zdaniem GS-u przesądzona. Wprawdzie, jak tłumaczą spółdzielcy, „Kuznia” posiada ekspertyzę stwierdzającą nieprzydatność nadwątłych murów do eksploatacji, ale ekspertyza „można robić pod potrzeby”... Skoro przemysłowi zależało na placu, z pewnością nie był zainteresowany dobrym stanem murów...

JAK TO ZAŁATWIĆ?

GS zapukał do drzwi wojewody. Prosił o rewizję decyzji przyznającej młyn „Kuzni” i o wstrzymanie rozbiórki. Tu jednak rozczarowanie. Wicewojewoda Zdzisław Barczewski odpowiada na postulaty kierownictwa i załogi GS-u oraz transportowców ze Spółdzielni Transportu Wiejskiego (również zainteresowanych sprawą): „załatwienie ich wykracza poza moje kompetencje, w

związku z czym przekazałem je odpowiednim władzom centralnym”.

Można się zgodzić, że obecnie wojewodzie trudno zdecydować o budowie jakiegokolwiek obiektu. Trudno jednak uwierzyć, że nie ma nic do powiedzenia, gdy chodzi o jego rozbiórkę...

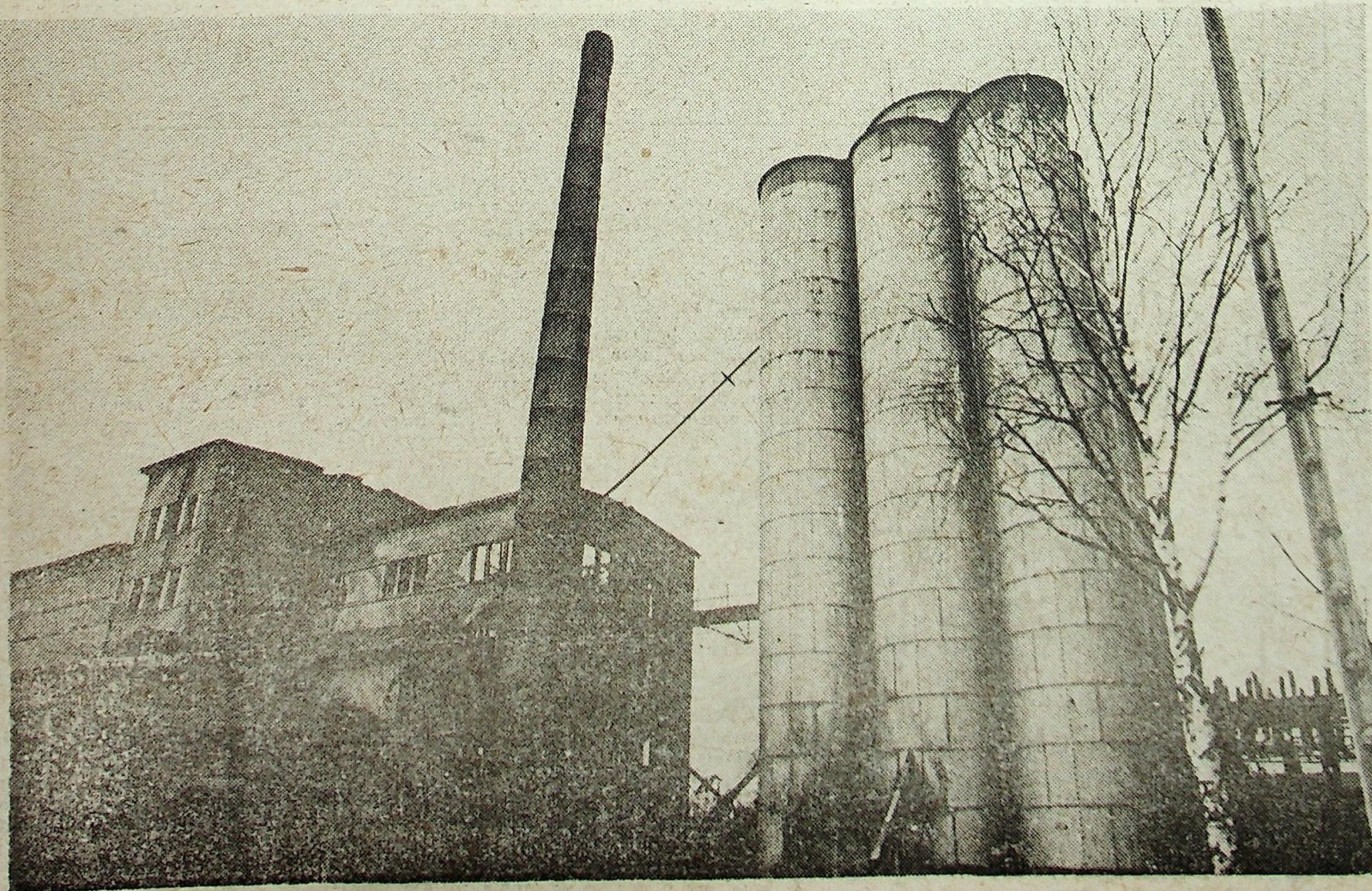
Ponieważ władze centralne, zwłaszcza resortowe, to dziś pogotowie do gaszenia strajków — spółdzielcy z GS-u i STW odwołali się do Prokuratury Generalnej. Piszą: „Decyzje dwóch zainteresowanych stron (PZZ Bolesławiec i ZKiMR — dop. aut.) są wysoce nieodpowiedzialne i winny być tylko z tego powodu dokładnie przebadane. Nieodpowiedzialne są również chyba decyzje władz wojewódzkich, które prawdopodobnie opiniowały wniosek dyrekcji Zakładów Kuzienniczych, tym bardziej ekspertów, którzy sporządzili w tej sprawie dla dyrekcji PZZ Bolesławiec odpowiednie opinie”.

ROLNICTWO CONTRA... ROLNICTWO

„Chyba”, „prawdopodobnie” — przypuszczający, ostrożny tryb w skardze spółdzielców nie wzmocni werbalnej siły przebiecia ich sprawy. Jest jednak całkowicie zrozumiałe i wyrasta z tych samych przyczyn, które nie pozwoliły GS-owi przez dwa lata myśleć i działać realnie na rzecz przejęcia młyna. Ciągłe spychanie małych instytucji rolniczych na plan drugi, zbywanie obietnicami ich potrzeb, słowa zamiast czynów przyniosły niewiarę, załamanie, wyschnięcie inicjatyw i nadziei na poprawę czegokolwiek i kiedykolwiek. Pewnie dlatego GS nie stanął dwa lata temu do walki o młyn. Uległ bez słowa „Kuzni”, która mimo że też z rolniczym sztyldem, odgrywa w mieście rolę wielkiego przemysłu.

Myślę jednak, że w czasach znaczonych powrotem rozsądku i gospodarnego myślenia, a przede wszystkim kartkami na mięso, sprawa mieszalni w spalonym młynie nie stoi na straconych pozycjach.

GRZEGORZ CHMIELOWSKI



Fot. Waldemar Sikorski

W Polsce w ostatnich latach rozwinął się szeroki ruch na rzecz pomocy szkole. Wszystkie typy szkół objęte zostały patronatami zakładów pracy poprzez tzw. komitety opiekuńcze. Dotychczasowa współpraca komitetów opiekuńczych ze szkołami jest ukierunkowana w zasadzie na poprawę warunków materialnego działania szkoły, co należy uznać za przejaw pozytywny.

Istnieje jednak wiele kierunków pracy szkoły, które w większym stopniu niż dotychczas winny być dostrzegane i realizowane w relacji zakład pracy — szkoła. Taką istotną dziedziną jest problem przygotowania dzieci i młodzieży do wyboru zawodu i szkoły, czyli potrzeba prowadzenia tzw. orientacji zawodowej i szkolnej w oparciu o daleko idącą pomoc zakładu pracy, a szczególnie zakładu spełniającego funkcję opiekuńczą. Zasadność pracy w tym kierunku winna być dyktowana stałą troską zakładu pracy o własne, przyszłe kadry i ich jakość, z drugiej zaś strony potrzebą wiązania przedsiębiorstwa ze szkołą i jej problemami, podnoszeniem kultury pedagogicznej pracowników i rodziców.

Jest to o tyle ważne, że przecież każdy zakład pracy dysponuje fachową kadrą i specjalistyczną bazą, które we współpracy mogą spełnić wiele funkcji, a których nie jest w stanie spełniać szkoła. Potrzeba tej współpracy i stałego jej rozszerzania wynika również z interesu rodziców — specja-

O KADRACH — Z WYPRZEDZENIEM

listów w określonych dziedzinach w zakładzie pracy, którym przecież nie jest obojętny rozwój i losy ich dzieci.

Model współpracy komitetu opiekuńczego ze szkołą w kontekście orientacji zawodowej i szkolnej może być realizowany w trzech kierunkach:

- poczynania służące wychowaniu przyszłych kandydatów na pracowników, zanim jeszcze podejmą oni decyzję o wyborze zawodu i szkoły. Mogą to realizować wyspecjalizowani i upoważnieni pracownicy, a szczególnie pedagogi, socjolodzy i psycholodzy pracy, o ile tacy w zakładzie pracy są, specjaliści — fachowcy, działacze młodzieżowi i aktywi robotniczego. Formy ich działań winny uwzględniać stałe kontakty z podopieczną szkołą, poradniami wychowawczo-zawodowymi, wydziałami zatrudnienia, a szczególnie kontakty z dziećmi swoich pracowników.

- upowszechnianie w szkole bogatej informacji o potrzebach kadrowych zakładu z przynajmniej 10-letnim wyprzedzeniem,

ukazywanie wymagań stawianych pracującym w poszczególnych zakładach i na określonych stanowiskach, możliwościach zawierania umów przedwstępnych lub umów o stypendia, warunkach pracy i płacy, świadczeniach socjalnych i bytowych, dalszego kształcenia się itp.

- organizacja prac społecznie użytecznych i praktyk przedzawodowych i zawodowych oraz świadczeń socjalnych na rzecz młodzieży podopiecznej szkoły.

Biorąc pod uwagę zasygnalizowany problem należy w konkluzji stwierdzić, że zakłady pracy muszą zrozumieć, iż od stopnia ich udziału w przygotowaniu dzieci i młodzieży do wyboru zawodu zależy ogromnej mierze prawidłowe gospodarowanie zasobami pracy, rytmiczność dopływu odpowiedniej ilości kwalifikowanych kadr i przeciwdziałanie ich płynności, rytmiczność wykonywania planów produkcyjnych, a w konsekwencji podniesienie ogólnej efektywności pracy. WŁODZIMIERZ SZYPOSZ

W
OPINII
PSYCHOLOGA

Do najważniejszych następstw rozwiązania stosunku pracy na mocy porozumienia stron w sferze uprawnień pracowniczych należą uprawnienia dotyczące: 1) długości okresu wypowiedzenia, 2) możliwości otrzymania przez pracownika urlopu bezpłatnego na wychowanie dziecka, 3) uprawnień płacowych, 4) uprawnień urlopowych, 5) prawa do niektórych świadczeń z ubezpieczenia społecznego.

Ad. 1. Przepisy uzależniając długość okresu wypowiedzenia umowy o pracę, zawartej na czas nieokreślony od czasu zatrudnienia w jednym zakładzie pracy, jednocześnie przewidują wliczanie w niektórych przypadkach do tego czasu zatrudnienie w poprzednim zakładzie pracy. Do okresu pracy decydującego o długości okresu wypowiedzenia wlicza się zatrudnienie w poprzednim zakładzie pracy, jeżeli stosunek pracy został rozwiązany na mocy porozumienia stron (lub jednostronnie przez pracownika) z powodu m. in.: — szkodliwego wpływu wykonywanej pracy na zdrowie pracownika; podjęcia pracy w miejscu swego zamieszkania, jeżeli poprzednio pracownik dojeżdżał do pracy; przeprowadzenia się pracownika do innej miejscowości w związku ze zmianą zatrudnienia przez małżonka; podjęcia pracy zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami przez pracownika zatrudnionego niezgodnie z wyuczonym zawodem.

Ad. 2. Pracownicy, która poprzedni stosunek pracy rozwiązała na mocy porozumienia stron, wlicza się poprzedni okres zatrudnie-

POROZUMIENIE STRON

nia do 12-miesięcznego okresu zatrudnienia, uprawniającego do urlopu bezpłatnego na wychowanie dziecka, jeżeli okres ten podlega wliczeniu do okresu pracy, od którego zależy długość okresu wypowiedzenia umowy o pracę.

Ad. 3. W zakresie uprawnień płacowych trzeba podkreślić przede wszystkim to, że nie istnieją żadne prawne ograniczenia co do zaszerzowania w nowym zakładzie. Ciągłość pracy w sferze wynagrodzenia za pracę ma znaczenie dla nabycia uprawnień do dodatku za wysługę lat. Zasady zachowania ciągłości pracy do wysługi lat przy zmianie zatrudnienia zostały uregulowane licznymi przepisami branżowymi w sposób niejednolity. Z reguły jednak wymagają one jeszcze zajścia określonej przyczyny zmiany zatrudnienia w postaci np. przeniesienia się małżonka do innej miejscowości.

Ad. 4. Przez rozwiązanie stosunku pracy na mocy porozumienia stron pracownik nie traci prawa do urlopu wypoczynkowego nabytego w zakładzie pracy, z którego odchodzi. Stosownie do planu urlopów oraz mo-

żliwości zakładu pracy i pracownika urlop ten powinien być wykorzystany w naturze w całości lub części przed ustaniem stosunku pracy, a za urlop lub jego część nie wykorzystaną w naturze należy pracownikowi wypłacić ekwiwalent pieniężny.

W „nowym” zakładzie pracy, do którego pracownik przechodzi po rozwiązaniu stosunku pracy w drodze porozumienia w przeciągu 3 miesięcy od ustania poprzedniego zatrudnienia, nabywa on kolejne prawo do urlopu z najbliższym nowym rokiem kalendarzowym. Pracownik, który nie nabył jeszcze prawa do pierwszego urlopu (ponieważ pracował w poprzednim zakładzie krócej niż 1 rok) nabywa je w nowym zakładzie z upływem roku pracy z zaliczeniem okresu poprzedniego zatrudnienia.

Ad. 5. Rozwiązanie stosunku pracy na mocy porozumienia stron umożliwia pracownikowi, który podjął w ciągu 3 miesięcy nową pracę, wliczenie okresu poprzedniego zatrudnienia do 3-miesięcznego okresu „wyczekiwania”, będącego jedną z przesłanek nabycia prawa do zasiłku rodzinnego.

ZBIGNIEW REGULSKI

W
OPINII
PRAWNIKA

—Tatku, zgodnij, który jest jadowity?

WAPNOWANIE

Jedną z najbardziej pospolitych wad naszych gleb jest ich zbyt kwaśny odczyn. Ogranicza to w znacznym stopniu plonotwórcze działanie nawozów mineralnych. Przeprowadzone badania wykazały, że 69 procent gleb w województwie legnickim wymaga systematycznego wapnowania, a duża ich część charakteryzuje się poważnym niedoborem magnezu przyswajalnego dla roślin, jako że wzrost kwasowości w roztworze gleby wybitnie zmniejsza pobieranie magnezu.

Znaczniejszy niedobór wapna w tkankach może też być przyczyną licznych chorób roślin, a szczególnie obumierania wierzchołków wzrostu i kwiatostanów oraz gnicia owoców. Głód magnezowy występuje częściej i jest bardziej intensywny na glebach kwaśnych. Tymczasem brak magnezu w podłożu może doprowadzić do całkowitego zahamowania wzrostu i rozwoju roślin. Uregulowanie kwasowości jest więc problemem o zasadniczym znaczeniu.

Wapnowanie pól można przeprowadzić nawet w okresie małośnieźnej lub bezśnieźnej zimy. Wapno rozsiiane na zamarzniętą glebę już przy pierwszych odwilżach odkwasa ją powierzchniowo, a następnie zostaje wprowadzone głębiej przez wsiąkającą wodę z

roztopów i wiosennych opadów. W czasie przedsięwziętych upraw wiosennych zostaje ono także dokładnie wymieszane z glebą. W okresie zimy używać należy wyłącznie węglanowej formy wapna.

Wapnowanie gleby nie powinno być przeprowadzane częściej, niż co 4 lata, a wapno magnezowe należy stosować co drugą lub trzecią rotację wapnowania. Wysokość dawek określa Stacja Chemiczno-Rolnicza we Wrocławiu zgodnie z zapotrzebowaniem danej gleby na wapń. Bardzo ważne jest przestrzeganie stosowania optymalnych dawek i równomiernego rozsiewu wapna, ponieważ jego nadmiar spowodowany przewapnowaniem jest niekorzystny i powoduje zmniejszenie plonu.

Po stwierdzeniu niedoboru magnezu można stworzyć taki system nawożenia, który spowoduje systematyczne uzupełnianie wrażliwości magnezu w glebie poprzez dobór nawozów zawierających domieszki tego składnika. Z nawozów mineralnych najpoważniejszym źródłem magnezu są nawozy potasowe. Handel dysponuje również nawozem magnezowym o nazwie Kizeryt, który zalecany jest do stosowania przedsięwziętego i pogłównego.

MGR INŻ. ZOFIA KOSTROWICKA
WOPR PIOTROWICEW
OPINII
ROLNIKA

WYKONUJE przeprowadzki du-
żym meblowozem — cały kraj,
telefon: 412-68, Barna. 83278-g
CZYSZCZENIE dywanów i wy-
kładzin w domu klienta. Zgłosze-
nia z Legnicy i Lubina telefon:
411-88 od 12 do 15. Edmund Bur-
da. 83291-g
SPRZEDAM dom w stanie suro-
wym w dzielnicy Białe Sady. Leg-
nica ul. Asnyka oraz warsztat na-
dający się na działalność rze-
mieśniczą z zapleczem socjalnym
4-pokojowym. Wiadomość: Legni-
ca, tel. 249-33 83292-g
KUPIĘ nieużywaną maszynę
dzwiniarską m-ki „Ideal” lub
„Veritas”. Wiadomość: Zakład
Dzwiniarski, Rynek 35. Jawor. 83294-g
MEBLE nowoczesne oferuje sklep
meblowy w Wołowie przy ul.
Świerczewskiego nr 21a. Anna
Cieślak. 83293-g
SPRZEDAM domek jednorodzin-
ny z wszelkimi wygodami w Lu-
binie; ul. Wiśniowa 17. Wiado-
mość: Tel. 91 Ścinawa. 83295-g
SPRZEDAM magiel elektryczny.
Wiadomość: Legnica, ul. Wjazd-
owa 8 m. 3. Leokadia Dobek. 83296-g
WYPOŻYCZALNIA Sukien Ślub-
nych. Cecylia Gaca, Lubin ul.
Kopernika 6. 83297-g
SKLEP meblowy w Kunicach
k/Legnicy poleca duży wybór me-
bli produkcji rzemieślniczej. Wie-
sław Szmuc. Kunice, ul. Gwar-
na 8. 83298-g
NIE czekaj do następnego tygod-
nia — zgłoś swoje członkostwo.
ktoś na ciebie czeka. Adres: Leg-
nica 2, skrytka 124, Prywatne
Biuro Matrymonialne „Danuta”.
83299-g

SPÓŁDZIELNIA KÓLEK ROLNICZYCH
W MIŁKOWICACH

woj. legnickie, ul. Cmentarna 5

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

- MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH,
- ELEKTRYKÓW SAMOCHODOWYCH,
- TRAKTORZYSTÓW,
- MECHANIKÓW MASZYN ROLNICZYCH,
- ŚLUSARZY,
- LAKIERNIKA.



Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Służba Pracownicza

SKR Miłkowice, ul. Cmentarna 5, tel. 275-44.

829-k

SKLEPY I ZAKŁADY USŁUGOWE

WOJEWODZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA HANDLU WEWNĘTRZNEGO

na terenie

LEGNICY I WOJEWÓDZTWA LEGNICKIEGO

ZAPRASZAJĄ W DNIU 6 XII 1980 R.

jak w każdą sobotę miesiąca.

838-k

PROSTO Z POLSKI

WODA DROŻSZA

Na ogół trudno jest dostać w stacjach CPN wodę destylowaną do ładowania akumulatorów. Jeżeli nawet jest, butelka z zawartością 300 ccm kosztuje 6 zł. Nietrudno, obliczyć, że litr wody destylowanej kosztuje 20 zł. Tymczasem litr złotej benzyny z importowanej ropy kosztuje 18 zł. Nadto benzyna jest zawsze, wody brakuje. („Gazeta Pomorska”)

PRZEZ WARSZAWĘ NAJSZYBCIEJ

Od kilku lat krakowskie placówki zdrowia, w których prowadzi się badania krwi otrzymują z Warszawy jeden z niezbędnych do tego preparatów — odczynnik Brabkina. Często, by uzyskać na czasie przy przesyłce nietrwałego środka, dostarcza się go na miejsce samolotem. I słusznie, na zdrowiu nie należy przecież oszczędzać. Jest tylko drobny ale. Otóż preparat ten produkowany jest w Wytwórni Surowic i Szczepionek w Krakowie. Ponieważ jednak rozdziela się go centralnie, więc najpierw trafić musi do... Warszawy. („Dziennik Polski”)

KOORDYNACJA

Opóźnianiem koszy na śmieci zajmują się w Krakowie: Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania — na ciągach ulicznych, Miejskie Przedsiębiorstwo Zieleni — na terenach zielonych, Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji — na przystankach oraz Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej przy budynkach mieszkalnych. Teraz już wiemy, dlaczego musi istnieć Zjednoczenie Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej i Miesz-

kaniowej koordynujące pracę tamtych czterech jednostek. („Dziennik Polski”)

POSTRACH BIUR

Od kilku lat wszystkie urzędy gminne i miejskie mają łączność telexową. Niestety, są urzędy, które prawie wcale nie korzystają ze swojego telexu, mimo że ma on znaczną przewagę nad telefonem. Nie trzeba czekać na połączenie, nikt nie przerywa rozmowy, a poza tym pozostaje świadectwo na papierze. Niechć do telexu wypływa ze słabej jeszcze znajomości tego urządzenia. Telex obsługiwany niefachową ręką potrafi się nagle wyłączyć, włączyć, zadzwonić. Pracownicy podsakują ze strachu na krześle na dźwięk włączającego się nagle telexu. (Gazeta Robotnicza)

RÓŻNICE

Zatrudniona w jednym z zakładów w Kielcach pani Bogumiła G. ukończyła magisterskie studia podyptomowe, zbierając zasłużone gratulacje. Powstał jednak szkopuł, jak w sposób oficjalny uhonorować panią G. za pogłębioną wiedzę. Po dłuższej debacie najbliższe otoczenie postanowiło zwracać się do G. per „starszy magister”, by w sposób zdecydowany odróżnić absolwentkę studium od szarej braci magisterskiej. („Słowo Ludu”)

SMAROWANIE ŁYŻKA

W skierniewickim szpitalu brak stołowych noży. Masło i dżem smarują pacjenci więc łyżkami. („Wiadomości Skierniewickie”). Ze dżem — rozumiemy. Ale skąd biorą masło?

WNIOSEK

Nie tylko tzw. prośni ludzie, ale już nawet niektóre kompetentne czynniki doszły do przekonania, że budowa wielkiego ronda Czyżyńskiego na trasie z Krakowa do Nowej Huty nie rozwiąże żadnego z problemów komunikacyjnych miasta. Podobno w związku z powyższym obserwuje się na niej ostаточно kompletny zastój. („Głos Nowej Huty”)

DROGA OKREŻNA

Zgodnie z hasłem „pasze na wagę złota” — Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego w Łomży obwozi ten drogocenny ładunek dla Ośrodka Hodowli Zarodowej w Grabowie (oddalonego od Łomży o 38 km) tranzytem przez Śniadowo, Łapy, Białystok, Mońki i Grajewo. Jak na razie nie ma silnego, który by pozwolił dyrektorowi ośrodka w Grabowie odbierać pasze własnym transportem, bezpośrednio w przedsiębiorstwie. („Kontakt”)

BIAŁE NA CZARNYM

Zlimitowana została sprzedaż kredy dla szkół. Szkolnictwo w Nowej Hucie na przykład otrzymało limit 500 kg kredy, co wystarczy szkołom tylko na jeden tydzień. Ponadto na kredę nie wystawia się rachunków, więc nauczyciele kupować ją mogą tylko na własny koszt. Restrykcje te mają na celu wyzwolenie młodzieży i dzieci od zmywu wywoływania do tablicy. („Życie Gospodarcze”)

UWAGA CZYTELNICY!

Dział łączności z czytelnikami (Legnica, pl. Chopina 2) przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godzinach 11-16, telefon 216-42.

Zakaz nie dla wszystkich?

21 listopada br. o godz. 9.30 zaobserwowałam w „Megasamie” interesującą scenę. Sprzedawczyni rozmawiała przez chwilę z klientem, a następnie oboje zniknęli na zaplecze. Za kilka minut mężczyzna ten wyszedł z litrem wódki w torbie plastikowej, dlatego wiedziałam co niesie. Kiedy zapytałam sprzedawczynię, dlaczego sprzedała alkohol przed godz. 10, usłyszałam, że ten pan, to kierownik. Pytam więc dyrektora czy kierowników zarządzenia nie dotyczą? Przecież jest to jawne łamanie prawa i powinno się wyciągać odpowiednie wnioski i ukarać winnych.

HELENA S.
Legnica

„Winni lokatorzy”

W wyniku postępowania ustalono, że decyzją Urzędu Miejskiego budynek przy ul. Działkowej nr 58 przekazany był w bieżącym roku do rozbiórki w ramach rozbudowy osiedla „Zosinek”. Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego poinformowało nas, że decyzję o rozbiórce anulowano. Z tej przyczyny przeprowadzono wizję lokalną, podczas której stwierdzono, że dach wymaga naprawy. Remont ze względu na brak możliwości wykonania prac w tym roku, zostanie ujęty w planie na rok przyszły. Po naprawie dachu, uzupełnimy podłogę na strychu i odnowimy mieszkania na ostatnim piętrze.

Natomiast do pierwszego grudnia 1980 r. ZGM nr 4 w Legnicy, wymieni spłuczki na klatce schodowej, oszkli okna na piętrach i naprawi drzwi do piwnicy i od podwórza.

inż. DANUTA SIERŻANT-LEHETA
z-ca dyrektora PGKiM

Latarnie świecą w dzień

Na osiedlu „Kopernik”, przy ul. Waszkiewiczza, kiedy zapada zmierzch, co pół godziny latarnie są wyłączane na 10 minut. Wówczas w całym rejonie panują egipskie ciemności. Nie miałabym o to pretensji, gdyby nie świeciły się w dzień, jak to miało miejsce np. 24 listopada br.

MAŁGORZATA S.
Legnica

Brakuje informacji

Przed paroma dniami poszłam do PKO przy ul. Obrońców Stalingradu w Legnicy po druk na pożyczkę dla młodych małżeństw. Pani z za biurka dała mi odpowiednie kwity i dodała, abym przeprowadziła dwójkę poręczycieli. Wzięłam więc męża i znajomych, pewni, że wszystko potrwa może z godzinę, poszliśmy załatwić formalności. Dopiero wtedy okazało się, czego wcześniej mi nie powiedziano, że każdy z żyrantów musi zarabiać powyżej trzech tysięcy miesięcznie. Po kilku dniach ponownie stanęłam w kolejce, ale okazało się, że mężczyzna chcąc poręczać musi pokazać książeczkę wojskową. Pożyczki nadal więc nie mam, nadal nie wiem jakie warunki muszą spełniać poręczyciele, ponieważ nigdzie nie wywieszono dokładnej informacji.

JOLANTA MAZUR

Ajent w niełasce?

Sklep cukierniczy przy ul. Drukarskiej w Legnicy od ubiegłego roku jest w ajen-
cji. Z brudnego stał się czysty, nawet

przytulny. Poprawiło się zaopatrzenie, z wyjątkiem kawy i owoców cytrusowych. Agjent się tłumaczy, że „Społem” po prostu mu tego nie przydzieli. Dziwię się temu bardzo, ponieważ jest to jedyna cukiernia w pobliżu osiedla „Kopernik”, która jest otwarta w niedzielę i wolne soboty.

NN
(nazwisko i adres znane redakcji)

„Jeszcze nas nie stać”

Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy uprzejmie informuje, że do artykułu Jerzego Jagodzińskiego pt. „Jeszcze nas nie stać”, drukowanego w „Konkretach” z 14 listopada br. wprowadzono mylną informację. Ob. Gabriela Wróblewska jest dyrektorem Szkoły Podstawowej w Tymowej, a nie Zbiorczej Szkoły Gminnej w Ścinawie.

mgr TADEUSZ PODWIŃSKI
kurator

„PGKiM rozwozi jabłka”

Postępowanie wykazało słuszność zarzutów Czytelnika. Kierowca operator samowolnie opuścił stanowisko pracy, za co ukarano go dyscyplinarnie.

inż. Z. ALEKSANDROWICZ
z-ca dyrektora PGKiM
Głogów

Po co te rzeźby?

W Chocianowie przy ul. Aptecznej i pl. Wolności ustawiono rzeźby, które nie wiadomo co przedstawiają. By coś takiego postawić, znaleziono pieniądze i miejsce, natomiast nie zwrócono uwagi, że w mieście brakuje szewców.

EDWARD SAWICKI
pl. Wolności 4/1
Chocianów



—Policzyłeś? Wszystko w porządku? To podpisz, że przejmujesz dyżur.

Co to kogo obchodzi?

Jestem inwalidką II grupy. 7 listopada br. w sklepie mięsnym przy ul. Ścianawskiej w Lubinie chciałam kupić kilogram mięsa. Prosiłam, by obsłużono mnie poza kolejnością. Sprzedawca nie chciał się na to zgodzić, a kiedy poprosiłam o książkę zażaleń, rzucił ją na ladę i krzychał: Małe, podie i w dodatku zgryźliwe, będzie mi bazgrać w zeszycie.

Zaznaczam, że kiedyś, gdy zapytano tego sprzedawcę: dlaczego co lepsze mięso chowa do lodówki, odpowiedział: „Co to kogo obchodzi”. Mało tego, niektórym z kolejki sprzedaje po 7 kg mięsa na osobę, a innym nie.

NN
(nazwisko i adres znane redakcji)

Rurociąg

W związku z zamieszczeniem w „Konkretach” z dnia 10 października 1980 r. zdjęcia ukazującego niezabezpieczony rurociąg centralnego ogrzewania, dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Legnicy wyjaśnia, że rurociąg ten nie został przyjęty do eksploatacji przez WPEC, lecz jest eksploatowany przez wykonawcę. Inwestorem jest INWESTPROJEKT z Legnicy.

Dyrektor naczelny
(podpis nieczytelny)

Wiszące niebezpieczeństwo

Nawiązując do skargi zamieszczonej w tygodniku „Konkrety” z 31 października br. informujemy, że skarga Jerzego Dziarmagi jest tylko częściowo uzasadniona, ponieważ na dachach nie leżą rury, a jedynie blacharka się naderwała. Usterka ta będzie usunięta do 7 listopada br. Za powstałe niedociągnięcia, mieszkańców ul. Wołodyjowskiego i Kmicica w Polkowicach przepraszamy.

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Cuprum”
MIROSLAWA MAZEPA
dyrektor

Zimne kaloryfery

My, mieszkańcy bloku nr 5 przy ul. Starojaworskiej w Jaworze prosimy o interwencję w naszej sprawie.

Do budynku wprowadziliśmy się w 1978 roku i do tej pory nie możemy się doczekać włączenia kaloryferów. Mamy małe dzieci, których nie kąpiemy, bo temperatura w łazience nie przekracza 10 stopni. Mieszkamy praktycznie w jednym pomieszczeniu, ogrzewamy je gazem i popularnymi „słoneczkami”. Gdzie oszczędność energii? Rachunki opiewają na astronomiczne sumy.

Kilkakrotnie zwracaliśmy się w tej sprawie do wydziału oświaty i ZNP w Jaworze. Obie instytucje obiecywały pomoc, ale chyba jednak przyjdzie nam trzecią zimę spędzić w niedogrzanych mieszkaniach.

Według informacji KBK z Legnicy, które remontowało nasz dom przyczyną niedogrzenia naszych mieszkań są przypuszczalnie błędy w obliczeniach. Ale obojętnie co jest powodem, nie chcemy dłużej marznąć i chorować. Kto się tym zajmie, abyśmy wciąż nie chodzili po L-4 i nie płacili wygórowanych rachunków?

Dziwi nas też postawa dyr. Zarządu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół w Jaworze, który proponuje sprowadzenie telewizji i poucza nas, że w całej Polsce ludzie marzną.

Prosimy też o powołanie komisji, która mogłaby zbadać całą sprawę, ponieważ ZEAS w Jaworze oraz Inspektorat Oświaty i Wychowania stwierdzają, że instalacja c.o. jest prawidłowa i nasze pisma nic nie pomogą.

Mieszkańcy Bloku Nauczyciela
przy ul. Starojaworskiej 5
(7 podpisów)

Tenis stołowy. Różnie się o nim mówi. Faktem jest jednak, że ta właśnie dyscyplina zyskuje na całym świecie coraz większą popularność. Do ping-ponga garnie się młodzież. Dwie paletki, piłeczka (dobrze, gdy chińska), stół i siatka to wszystkie wymogi...

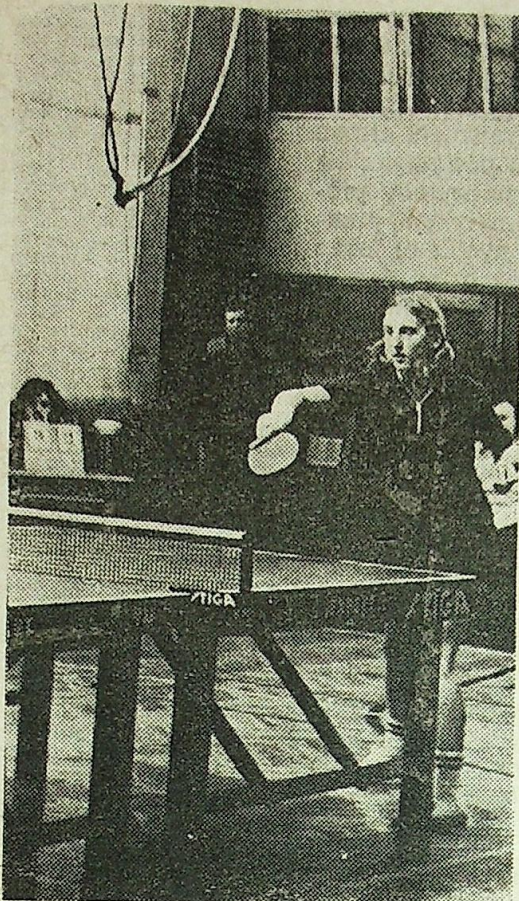
ODBIJANIE PIŁECZKI

Niemal po wyzwoleniu, jak grzyby po deszczu powstały sekcje tenisa stołowego. Grali wszyscy i często o... wszystko. Zarówno w niewielkich salach, jak i dużych klubach. Na wyczyn z prawdziwego zdarzenia trzeba było jednak troszeczkę poczekać. Legnica, Lubin, a szczególnie Złotoryja nadawały ton wszelkim poczynaniom. To zapoczątkowało. Dziś zagłębie miedziowe poważnie liczy się w krajowej rywalizacji.

Przed prawie 20 laty w Złotoryi działała silna sekcja tenisa stołowego. Animatorzy ping-ponga nie ograniczali się do udziału w rozgrywkach jakieś tam klasy, ale przede wszystkim skupiali się na popularyzacji tego sportu. Potrafili zorganizować kilka imprez z udziałem najlepszych zawodników kraju. W sali (spłonęła w latach 60) przy placu Wolności występowali zawodnicy tej klasy, co Danuta i Zbigniew Caliński, Janusz Kusiński. Imprezy zawsze pilotował wieloletni prezes Polskiego Związku Tenisa Stołowego Artur Cendrowski. Dzielnie sekundowali mu znani działacze złotoryjscy w osobach nie żyjącego już szefa powiatowej kultury fizycznej Adama Kukli, Tadeusza i Ryszarda Chodorów, dobrych zawodników Adama Gruny, Adama Wiatrowicza, Zenona Kuśmierka, Michała Kujawiakowskiego i całej plejady utalentowanej młodzieży.

Złotoryjskie tradycje nie poszły na marne. W odległym o ponad 40 km Lubinie (nie mówiąc już o słynnych z tradycji rodach Parylaków i Walczaków w Legnicy) żywił się rozwijała się sztuka gry w ping-ponga. Początkowo w Górniku, a później w Zagłębiu. Po raczkowaniu, w 1964 roku zjawili się w rozwijającym się mieście Wiesław Olejniczak. Przyjechał, jako specjalista górniczy, z Częstochowy i został na stałe. Ten doświadczony zawodnik i działacz tenisa stołowego zajął się pracą miejscowej sekcji. Grali w niej wówczas Stanisław Janusz, Józef Sobótkiewicz, Józef Gmyruk i Gmur. Potem do pionierów dołączyli Janusz Madrat, Gwidon Zubicki i Anna Madrat. Drużyna początkowo występowała w dolnośląskiej klasie A. Po jednym sezonie awansowała do ligi wojewódzkiej. Drużynę w tym czasie wzmocnili między innymi obecny trener II-ligowego zespołu piłki ręcznej Jan Grabowy oraz Stanisław Pepkowski.

Pomimo różnych trudności z treningami i rozgrywaniami spotkań zespół jakoś się konsolidował i odnosił coraz większe sukcesy. Zastęga w tym szczególnie nowych zawodniczek i zawodników, którzy zachęcani dobrymi warunkami pracy w Lubinie chętnie związali się z tym miastem. W 1967 roku do Lubina trafił Jerzy Kurzawa, oraz złotoryjanie Kuśmierk i Kujawiakowski. Potem tej klasy zawodnicy, co Władysław Błauciak, Jan Nowacki, Zdzisława Rucińska i trener, a zarazem zawodnik Antoni Pawlak. Nic dziwnego, że w tak dobrą składzie drużyna szybko awansowała do II ligi. Po jednym sezonie (nie przegrawszy ani jednego meczu) awansowała do ekstrakla-



Fot. Waldemar Sikorski

sy. Awans w ścisłej czołówce kraju wymagał dalszych wzmocnień. Lubinśki zespół zasilali między innymi: Alicja Lasota-Skrzypicka, Roman Kowalski, Waldemar Betman i Wojciech Waldowski. W późniejszym czasie w Zagłębiu grali również Danuta Mania, Anna Przygoda, Grażyna Midoszewska i Teresa Zamiela. Był to doskonały okres w działalności sekcji. Drużyna żeńska zdobyła dwa razy wicemistrzostwo Polski, zawodniczki zdobywały też tytuły indywidualne, a drużyna męska zawsze plasowała się w czołówce I ligi.

W połowie lat siedemdziesiątych nastąpił w Lubinie spory kryzys. Dotyczył on niemal wyłącznie pań. Wyczołgała się Skrzypicka, odeszły inne zawodniczki i drużyna spadła do II ligi, a potem znacznie niżej. Jak to zwykle bywa posypały się gromy, ale nikt w zarządzie nie starał się naprawić podstawowych błędów. Podstawowy mankament to brak szkolenia młodzieży. Ściągano wprawdzie znanych zawodników z całego kraju, ale nikt nie martwił się o własne zaplecze. Taka właśnie polityka doprowadziła do — praktycznie rzecz biorąc — upadku żeńskiego tenisa stołowego w Lubinie. Dużo też zmieniło się w składzie zarządu sekcji. Niepowodzenia kobiet spowodowały różnego rodzaju rozgrywki i w

rezultacie doprowadziły do wycofania się z pracy kierownika Olejniczaka. Przyszli inni ludzie, którzy nie zawsze potrafili poradzić sobie z ogromem przedsięwzięć. Kryzys na szczęście trwał stosunkowo krótko. Nie udało się wprawdzie poprawić sytuacji kobiet, ale znaleźli się ludzie, którzy postanowili doprowadzić do autentycznej odnowy. Drużyna męska nadal jest w czołówce I ligi. Zajęcia z nią prowadzi (p. Antonim Arbachu) Ryszard Banaszkiewicz, a występują w niej Adam Pade, Grzegorz Kaniak, Leszek Goliński, Jerzy Florczak, Władysław Błauciak, Mariusz Gębik, Helena i Jerzy Koziełowie. Kobiety walcą w klasie międzywojewódzkiej. Dobrze, że wreszcie w Lubinie i całym województwie postanowiono na serio zająć się szkoleniem młodzieży. Może wreszcie skończymy z kosztownym importem zawodników. Główna w tym rola Okręgowego Związku Tenisa Stołowego, któremu przewodzi przywrócony do łask Wiesław Olejniczak.

— Postanowiliśmy — mówi prezes OZTS — zająć się na serio młodzieżą i popularyzacją tenisa stołowego. Okazuje się, że nie możemy narzekać na brak talentów. Trudno wszystkich wymienić i chcę się ograniczyć do niektórych nazwisk. Mariola Jędrzejczyk z legnickiego Konfeksu zdobyła przed rokiem w Toruniu brązowy medal w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. Bardzo dobre wyniki uzyskują: Monika Sulej, Dorota Dączyńska, Marek Hankus, Aleksander Hodyl, Marek Rogalski, Mariusz Krzak, Piotr Możejko, Marek Popowiczak i wielu innych. Rekrutują się oni z kilku klubów i to mnie najbardziej cieszy. Na szczególne uznanie zasługuje praca nauczycieli wychowania fizycznego z Raszowicz Kazimierza Fijałkowskiego, który w tej małej miejscowości zrobił duży kombinat tenisa stołowego. Nasza dyscyplina rozwija się również w Chojnowie, Koźlicach, Raciborowicach, nie mówiąc już o jej tradycyjnych ośrodkach w postaci Lubina, Złotoryi i Legnicy. Możemy też pochwalić się zwiększoną liczbą szkoleniowców. Obok Banaszkiewicza wymienić należy Błauciaka, Kurzawę, Koziełów, Mieczysława Paszkiewicza, Eugeniusza Bryckiego, Krystynę Parylak. Organizujemy też kursy sędziowskie i instruktorskie. Wszystkie poczynania idą w kierunku masowego rozwoju naszej dyscypliny i oparcia się w przyszłości na własnych wychowankach.

Zagłębie Lubin i ewentualnie któraś tam jeszcze drużyna potrafiły coś zdziałać. Z reguły korzystały jednak z importu. Dlatego też z dużym zadowoleniem należy odnotować ostatnie decyzje branżowego związku sportowego, który stawia (wreszcie!) na własnych wychowanków. Oby za tym poszły konkretne działania. Inaczej, odbijanie tenisowej piłeczki oglądać będziemy tylko w telewizji.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

Zakończyła się pierwsza runda piłkarskiej III ligi. Przed rozpoczęciem sezonu trenerzy, działacze i zawodnicy trzech zagłębi miedziowych niemal buńczucznie mówili o swoich szansach. Każda z drużyn planowała znalezienie się w ścisłej czołówce, zgromadzenie maksymalnej ilości punktów i zajęcie dogodnej pozycji wyjściowej do rundy rewanżowej. W rzeczywistości stało się inaczej. Zagłębie Lubin, Chrobry Głogów i Miedź Legnica grały znacznie poniżej swych możliwości. Po pierwszej rundzie Zagłębie wyprzedzało dopiero na ósmej pozycji ze skromniutkim dorobkiem 15 punktów. Jak na byłego, dwukrotnego, drugoligowca bilans to wyjątkowo skromniutki, jeżeli zważy się, że zespół zasilili kilku dobrych zawodników, prowadzi go znany szkoleniowiec, a piłkarzom stwarzano dogodne warunki do treningów i rozgrywania meczów. Szkoda tylko, że nie wykorzystali dużej szansy i praktycznie stracili możliwości awansu do II ligi, gdyż dla nikogo nie jest tajemnicą, że dorobek rundy jesiennej podwójnie procentuje na wiosnę.

Piłka nożna

POD PLANEM

O jeden punkt mniej od Zagłębia zdobyła Miedź Legnica. Duża w tym „zasługa” ostatniego pojedynku z LTS Łabędź. Legniczanie przez cały czas przeważali, byli drużyną nadającą ton grze i przegrali 0:1. Bramkę gości zdobyli z przypadkowej sytuacji. Po długim wykopie bramkarza piłkę przejął jeden z napastników i skierował ją obok — zawsze dobrze broniącego — Motylewskiego do siatki gospodarzy. Ci ostatni nie wykorzystali przynajmniej czterech dogodnych sytuacji do zdobycia bramek. Jeszcze raz powtórzyło się stare przysłowie, że w piłce nożnej, i nie tylko, decyduje skuteczność, a nie finezyjna gra. Przekonała się o tym Miedź, która wyprzedzała ostatecznie na 12 miejscu w tabeli,

mimo że stać ją było na znacznie więcej. W podobny sposób można napisać o Chrobrym. Zespół gra w zasadzie poprawnie i ambitnie, ale nie ma niestety szczęścia do strzelania bramek. Czy tylko szczęścia? Wydaje się, że chodzi o nieumiejętności napastników, którzy nie potrafią wykorzystać nawet najdogodniejszych sytuacji. Nie więc dziwnego, że głogowianie znaleźli się na 14 pozycji ze skromniutkim — 11-punktowym dorobkiem.

Pierwsza runda nie była absolutnie pomyslną dla drużyn zagłębi miedziowych. Czy wiosną będzie lepiej? Miejmy nadzieję, że kierownictwa poszczególnych sekcji wyciągną z porażek praktyczne wnioski i doprowadzą je do wcielenia w życie. Szanse są zawsze. Zagłębie dzieli od lidera tylko cztery punkty, które zawsze można odrobić. To samo dotyczy również Miedzi. Potrzeba jednak pełnej koncentracji, właściwego przepracowania przerwy zimowej i zawsze (w każdym meczu) ambitnej i z wolą walki toczonych gry. W przeciwnym razie trudno się będzie utrzymać przed spadkiem.

PRZETWÓRSTWO DZIŚ I JUTRO (2)

PRODUKCJA I HANDEL MIĘDZYNARODOWY PÓŁFABRYKATAMI. Obecna produkcja półfabrykatów miedzi w krajach kapitalistycznych wynosi ok. 9 mln ton rocznie i jest wyższa od konsumpcji miedzi rafinowanej (7,3 mln ton). Różnica tłumaczy się zużyciem innych metali do stopów i wykorzystaniem złomu miedzi oraz jej stopów. Pod pojęciem półfabrykatów miedzi rozumie się bowiem również półwyroby produkowane ze stopów miedzi z innymi metalami, przede wszystkim miedzi (stop miedzi z cynkiem) także brąz (stop miedzi z cyną) i inne stopy o mniejszym znaczeniu, których skład chemiczny uzależniony jest od konkretnego przeznaczenia danego półwyrobu. Udział półwyrobów ze stopów miedzi w ogólnej produkcji półfabrykatów miedzi stanowi ok. 33 proc. Najważniejsze rodzaje półproduktów, to: drut i rury miedziane oraz pręty, kształtowniki, blachy, taśmy i płyty ze stopów miedzi.

W 1974 roku produkcja tych wyrobów obniżyła się o 8 proc., a rok później, w okresie głębokiej recesji, spadek wyniósł aż 17 proc. W latach 1975-76 nastąpiła stopniowa odbudowa poziomu produkcji półfabrykatów, która nie znalazła jednakże dynamicznej kontynuacji w dalszych latach w związku z ponownym osłabieniem koniunktury na Zachodzie.

Wśród ważniejszych producentów półwyrobów miedzi w świecie kapitalistycznym z krajów rozwijających się figuruje tylko Brazylia. W tej sytuacji mówienie o pełnej koncentracji produkcji półwyrobów miedzi w krajach wysoko uprzemysłowionych (OECD) tylko w minimalnym stopniu jest uproszczeniem. Przedmiotem obrotów międzynarodowych jest kilkanaście procent ogólnej produkcji półfabrykatów, podczas gdy w miedzi rafinowanej ponad 40 proc. produkcji przekracza granice państwowe.

Podstawową rolę w zbyciu produkcji półwyrobów odgrywają rynki wewnętrzne poszczególnych krajów, a następnie wymiana regionalna w ramach ugrupowań gospodarczych, np. EWG. Państwa uprzemysłowione stanowią dla siebie wzajemnie uzupełniające się źródło zaopatrzenia. Wszyscy producenci półfabrykatów są zarówno dużymi eksporterami, jak i importerami. Importerami netto są następujące kraje: Stany Zjednoczone, Francja, Szwajcaria, Holandia, Austria, Norwegia i Dania. Do największych eksporterów półwyrobów miedzi należą: RFN, Belgia, Japonia (kraje o pełnej samowystarczalności), W. Brytania i Francja. Kraje te realizują eksport przekraczający 100 tys. ton półwyrobów rocznie. W analizie handlu półwyrobami miedzi należy brać pewną poprawkę na to, że część wymiany stanowią obroty pomiędzy filiami przedsiębiorstw mającymi swe siedziby w różnych krajach.

Duże, nie wykorzystane moce produkcyjne decydują o konkurencji w sferze handlu międzynarodowego. Dla części produkcji, przekraczającej potrzeby stałych krajowych i zagranicznych klientów, szuka się dodatkowych rynków zbytu w celu osiągnięcia maksymalnego poziomu wykorzystania mocy wytwórczych i tym samym obniżenia jednostkowych kosztów wytwarzania. Przedsiębiorstwa skłonne są realizować niższy zysk w eksporcie niż na rynku wewnętrznym, mając na uwadze poprawę rentowności całej produkcji.

Około 400 tys. ton wynoszące saldo produkcji, które nie znalazło zbytu w orbicie państw uprzemysłowionych, kierowane jest do krajów rozwijających się.

Polska z produkcją 250 tys. ton półfabrykatów miedzi rocznie zajmuje w świecie 10 pozycję, a 12 wśród eksporterów.

TRUDNOŚCI W ROZWOJU PRZETWÓRSTWA. Przemysł przetwórczy miedzi nie jest należycie rozbudowany w krajach rozwijających się nawet w tych, które posiadają duże zasoby surowca i opanowane procesy rafinacji. Dlaczego tak się dzieje? Po pierwsze — półfabrykaty miedzi, po wstępnym etapie przerobu na pręty, rury, taśmy, stają się produktami wyspecjalizowanymi, robionymi często według konkretnej specyfikacji klienta. Szeroka gama asortymentów i różnic wymiarowych w ramach asortymentu, jak też konieczność zachowania wysokiego poziomu jakości zrodziły tendencję obsługiwania rynku lokalnego przez miejscowych producentów. Z uwagi na niestandardowość wyrobów, niemożliwa jest konkurencja bez znajomości danego rynku i bez odpowiednio szerokiego profilu produkcyjnego. Po drugie — producenci z krajów wysoko uprzemysłowionych mają przewagę ekonomiczną dzięki możliwości korzystania w procesie wytwarzania półfabrykatów z taniego wsadu surowcowego w postaci złomu (miedzi, mosiądzu, brązu).

Powstanie rynku złomu jest funkcją określonego rozwoju przemysłowego w przeszłości. Dostęp do wsadu złomowego w znakomity sposób zmniejsza koszty materiałowe niektórych półwyrobów w porównaniu z kosztami, jakie powstałyby przy produkcji z czystych metali. Po trzecie zaś — koszty transportu i ochrona celna rynków wewnętrznych, a także związany z oddaleniem geograficznym długi cykl obsługi klienta, ograniczają konkurencyjność potencjalnych eksporterów. Ułatwienie celne krajów EWG dla Trzeciego Świata nie stanowi w powyższym układzie dostatecznej zachęty do rozwoju własnej produkcji półwyrobów i ich eksportu.

(C.d.n.)

JAN PUCHALSKI

Prace zastępcze nr 106 (2004) z 2 IX 1980 r.

PROGRAM TV 5 — 11 XII 1980 R.

PIĄTEK

16.15 — Dziennik.
16.30 — „Piątek z Pankracym”.
16.55 — „Dzień dobry, w kręgu rodziny”.
17.20 — „Głoda”.
17.40 — „Tajemnica „Enigmy” (4).
18.50 — Dobranoc.
19.00 — Telewizja młodych.
19.30 — Dziennik.
20.10 — „Zrobimy to sami” — „O czym szumi las” — program rozr.
21.10 — Listy o gospodarce.
21.50 — „Myśli twoje śnić zaczęły” — recital Haliny Frąckowiak.
22.15 — Dziennik.
22.30 — Teatr TV — „Kiedy się ze mną podzielił”.

PROGRAM II

16.00 — Język francuski.
16.30 — Język rosyjski.
17.05 — Kino TDC.
17.30 — „90 minut z muzyką”.
18.00 — Piosenki tygodnia.
19.10 — Rozmaitości.
19.30 — Dziennik.
20.15 — „Konstancja” — wychodzi w morze (4) — film fab. TV.
21.15 — 24 godziny.
21.25 — Final Pucharu Davisa: CSRS — Wiochy.
22.50 — Studio „Kwadrat”.
23.10 — Język francuski.

SOBOTA

9.00 — „Miszka — Iatar”.
9.30 — Poranek z kulturą.
11.00 — Człowiek, Ziemia, kosmos.
11.30 — Dziennik.
11.50 — Studio 2 (kolor).
15.55 — Orbita.
18.50 — Dobranoc.
19.30 — Dziennik.
20.15 — „Michał Strogow” — odc. 4 filmu prod. franc.-rum.
21.10 — Studio 2 (c.d.).
23.00 — Kino nocne: — „Księżyc wilkaka” — film prod. USA.

PROGRAM II

14.25 — „Leonid Kogan” — film.
15.25 — Uśmiech spod parasola — film dokumentalny prod. ang. (kolor).
16.10 — „W afrykańskim rezerwacie przyrody” — film dokumentalny prod. ang. (kolor).
17.05 — Klub Jazzowy Studia Gamma.
17.45 — „Siedemnaście mgieł wiosny” — odc. 6 filmu TV ZSRR.
19.00 — Piosenki tygodnia.
19.10 — Program lokalny.
19.30 — Dziennik.
20.10 — Final Pucharu Davisa.
21.15 — Teatrzyk nonsensacji: „Mikolaj” — program rozrywkowy.
21.30 — „Neoton familia”.
22.05 — „Sprawa życia i śmierci” — odc. serialu TV ang. „Obroncy”.
22.35 — Poeci recytują wiersze.

NIEDZIELA

9.00 — Teleranek.
10.45 — Reportaż.
11.10 — Piotr Czajkowski: 4 symfonia.
11.55 — Dziennik.
12.15 — „Las dla nas”.
12.45 — „Słonecznik” — widowisko.
13.25 — Piórkiem i węglem.
13.50 — Telewizyjny koncert zyczeń.
14.35 — Losowanie Małego Lotka.
14.50 — „Pół-Jankes” — reportaż.
15.05 — „Nie mogę żyć bez muzyki” — film prod. węg.
16.30 — Miasto z kluczem do Ameryki w Hernie — reportaż.
16.55 — Muzyka małego ekranu.
17.40 — W świecie dzikich zwierząt — film dokum. prod. USA.
18.05 — Tele-Echo.
19.05 — Wieczorynka.
19.20 — Dziennik.
20.10 — „Odbudowa Francji” — odc. 5 serialu TV franc. „Henryk IV — król Francji”.
21.10 — Sportowy magazyn sprawozdawczy.
21.45 — Z muzyką przez lata.
22.30 — Teatr Małych Form.

PROGRAM II

9.05 — Tyko dla kibiców.
10.25 — Zolnierska lira.
11.22 — Przeboje tygodnia.
12.15 — „Wzór i modyfikacje” — odc. 10 serialu „Życie na Ziemi”.
13.10 — W starym kinie — „Flip i Flap”.
14.25 — Wielka gra.
15.20 — Popołudnie fauny i flory.
16.10 — „Dylemat” — reportaż.
16.50 — „Jak w kinie” — film.
17.35 — Teatr TV: „Ziemia tragiczna”.
19.30 — Dziennik.
20.10 — Final Pucharu Davisa.
21.10 — Spiewa Ewa Bem (kolor).
21.50 — „Twórca i jego dzieło”.
22.35 — „Party u Frankenstein’a”.

PONIEDZIAŁEK

16.15 — Dziennik.
16.30 — Dla dzieci: „Zwierzyniec”.
16.55 — Klinika Zdrowego Czołowieka.
17.15 — Arsene Lupin.
18.10 — Program publicystyczny.
18.50 — Dobranoc.
19.40 — Rolnicze rozmowy.
19.00 — Echa stadionów.
19.30 — Dziennik.
20.10 — Teatr TV — Erskine Caldwell — „Ziemia tragiczna”.
22.10 — Dziennik.
22.25 — 50 lat z „Lotem”.

PROGRAM II

10.00 — „Próba ognia” — film TP.
11.15 — Klinika Zdrowego Czołowieka.
11.55 — 50 lat z „Lotem”.
12.00 — Studio — BIS.
16.05 — Jęz. niemiecki.
16.30 — Jęz. angielski.
17.00 — Studio — BIS.
19.00 — Program lokalny.
19.30 — Dziennik (kolor).
20.10 — Studio — BIS cd.

WTOREK

16.5 — Dziennik (kolor).
16.30 — Telewizyjny Kluc Seniora.
16.55 — Małe Kino „Ocena”.
17.00 — Eliminacje mistrzów świata — Malta — Polska.
18.40 — Polska Kronika Filmowa.
18.50 — Dobranoc (kolor).
19.00 — „Skarbiec”.
19.30 — Dziennik (kolor).
20.10 — „Syberia” — odc. IV.
21.35 — Czy możemy się wyżywić?
22.10 — Dziennik (kolor).
22.25 — Mazurki Henryka Wieniawskiego (kolor).

PROGRAM II

16.00 — „Syberia” — odc. IV.
11.25 — „Skarbiec”.
11.50 — Mazurki Henryka Wieniawskiego.
12.15 — Człowiek i środowisko.
15.30 — Jęz. angielski.
16.10 — Jęz. niemiecki.
16.35 — Kino TV Najmłodszych.
17.05 — Młodzieżowy Magazyn Technika — LIDAR (kolor).
17.35 — Minął dzień — melodramat ZSRR.
19.00 — Piosenki tygodnia.
19.10 — Program lokalny.
19.30 — Dziennik (kolor).
20.10 — Wtorek melomana.
21.10 — Człowiek i środowisko.
21.40 — 24 godziny (kolor).
21.50 — Zawsze Teatr — odc. IV.
22.50 — Bez recept.
23.20 — Jęz. angielski.

ŚRODA

16.45 — Dziennik (kolor).
16.30 — Dla dzieci: Michałki.
18.55 — Dzień dobry w kręgu rodziny (kolor).
17.00 — Puchar UEFA: Widzew — Łódź.
18.15 — Losowanie Express Lotka.
19.20 — Dobranoc (kolor).
19.30 — Dziennik (kolor).
20.10 — Filmoteka Attydzień: „Pół zartem pół serio” — amerykańska komedia filmowa.
22.10 — Dziennik (kolor).
22.25 — Trybuna literacka (kolor).

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia.
10.00 — Eliminacje mistrzów świata w piłce nożnej: MALTA — POLSKA.
11.40 — Sprawy Młodych — „Marta”.
15.50 — Program dnia.
15.55 — Jęz. angielski.
16.25 — Jęz. angielski.
16.55 — Program morski (kolor).
17.25 — Studio kwadrans (kolor).
17.30 — Sprawy Młodych.
18.00 — Piosenki tygodnia.
19.10 — Program lokalny (kolor).
19.30 — Dziennik (kolor).
20.10 — Ekran reporterów (kolor).
20.40 — Pasje Joanny Kulmowej — „Pasje...” (kolor).
21.10 — 24 godziny (kolor).
21.20 — Pegaz młodych (kolor).
21.50 — Recital zespołu Alibabki (kolor).
22.10 — Antyczny świat prof. Kravczuka (kolor).
22.40 — Wieczorne rozmowy w kręgu rodziny (kolor).
23.10 — Jęz. angielski.

CZWARTEK

15.20 Program dnia.
15.55 Decyzje piętnastolatków.
15.55 Obiektyw.
16.15 Dziennik.
16.30 Czwartek Dziewcząt i Chłopców.
17.30 Magazyn motoryzacyjny.
17.55 Telewizja Młodych przedstawia.
18.20 Patrol.
18.50 Dobranoc.
19.00 Sonda.
19.30 Dziennik.
20.10 Teatr Sensacji — „Świadek oskarżenia”.
21.25 Pegaz.
22.15 Dziennik.
22.30 Dwie strony medalu.
PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany.
10.00 Puchar UEFA.
11.40 Sonda.
12.05 Kosmos.
15.55 Program dnia.
16.00 Język rosyjski.
16.30 Język francuski.
17.00 Kosmos.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10 NURT.
20.40 NURT.
21.05 24 godziny.
21.15 Wieczór filmowy.
22.35 NURT.
23.05 Język rosyjski.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

● 5 bm., godz. 12 — Aleksander Fredro „Słuby panienskie”, reżyseria Irena Górska-Damińska, scenografia Stanisław Bąkowski.

● 6 i 7 bm., godz. 18 — George Bernard Shaw „Dom złamanych

sere”, reżyseria Irena Górska-Damińska.

OPERETKA WROCŁAWSKA

● 5 i 6 bm., godz. 19, 15, 7 bm., godz. 15 — Krystyna Ślaska, Barbara Wachowicz, Ryszard Czuby „Błękitny zamek”, reżyseria Ryszard Kubiak, scenografia Józef Napiórkowski

OPERA WROCŁAWSKA

● 5 i 6 bm., godz. 11 — Sergiusz Prokofiew „Kopciuszek”.
● 6 bm., godz. 19 — Giorgio Donizetti „Don Pasquale”.
● 7 bm., godz. 15 — Johann Strauss „Zemsta nietoperza”.
● 9 bm., godz. 19 — Ludwig van Beethoven „Fidelio”.
● 11 bm., godz. 19 — Stanisław Moniuszko „Straszny dwór”.

IMPREZY

LUBIŃSKI KMIK PRZYGOTOWAŁ

● od 4 bm. wystawę prac malarskich lubińskiej artystki Zofii Fuczek.
● 5 bm. o godz. 17 — recital Jonasza Kofty (rekomendować nie trzeba).
● 8 bm., godz. 17 — „Harenda moja miłość” — rzecz o Janie Kasprzowie w wykonaniu Anny Ciepielewskiej i Stanisława Niwińskiego.

TKANINA I MALARSTWO

Marii i Andrzeja Owczarków — twórców lubińskich złożyły się na ekspozycję czynną w legnickim Salonie Sztuki Współczesnej przy placu Chopina 1 (i p.).

DOROBK MALARSKI

Hanny Krzewskiej-Lis ekspozycje legnicki Salon PP „Desa”.

UWAGA FOTOAMATORZY

Klub Lubinśkiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Nasza Chata” na osiedlu Świerczewskiego proponuje amatorom-fotografikom, aby zaopatrzeni w papier fotograficzny korzystali z ciemni klubowej. Na miejscu można skorzystać z aparatury i instruktażu fachowca. Ciemnia czynna codziennie. Po bliższe szczegóły odsyłamy zainteresowanych do „Naszej Chaty” tel. 435-53.

TOWARZYSTWO WIEDZY POWSZECHNEJ

organizuje zapisy na kursy przygotowawcze na wyższe uczelnie (wszystkie kierunki). Szczegółowych informacji udziela ZW TWP w Legnicy, Rynek 30, tel. 248-81.

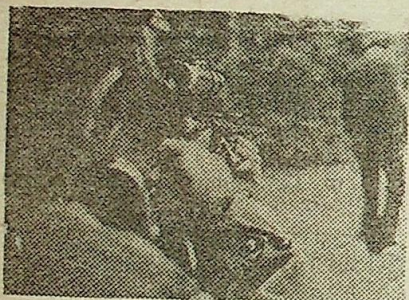
„GEST” ZAPRASZA

Znany nie tylko w zagłębiu, ale i w kraju teatr pantomimy „Gest” działający przy Głogowskim Miejskim Ośrodku Kultury przyjmuje jeszcze chętnych do pracy w zespole. Zgłosić się może każdy, niekoniecznie glogowianin. MOK Głogów przyjmuje też zapisy do dyskusyjnego klubu filmowego oraz wielu innych sekcji kół zainteresowań. Po wszelkie informacje odsyłamy zainteresowanych do MOK w Głogowie, ul. Obronców Pokoju 2, tel. 340-15. Pośpiech wskazany.

TEATR PANTOMIMY

powstał także w Jaworze przy fałszywym JOK. Organizatorzy nowego teatru oczekują chętnych. Mogą się zgłaszać także mieszkańcy innych miejscowości. Bliższe informacje na temat teatru pantomimy uzyskać można w Jaworskim Ośrodku Kultury, Rynek 5, tel. 28-78.

FILM



WŚCIEKŁY

Film kryminalny Romana Żalskiego przedstawia dość typową sytuację, która jednak zawsze nas frapuje, nieznany morderca wydaje

się, że bez jakichkolwiek motywów sięga po coraz to nowe ofiary. Ciekawa rola Bronisława Cieślaka kreującego postać oficera milicji. Kto lubi kryminały to pewnie nie będzie się na tym filmie nudził.

Film będzie wyświetlany w kinie „Bałtyk” w dniach od 7 do 12 grudnia.

Na zdjęciu: Kadr z filmu.

PO DRODZE

Węgierka polskiego pochodzenia złamana życiowymi niepowodzeniami szuka ukojenia w podróży do kraju swoich rodziców. Jej towarzyszem jest daleki kuzyn, aktor Teatru Starego z Krakowa. Podróż bardzo zbliża te dwie osoby do siebie. Film psychologiczny pełen sen-

tymentu. Ciekawe fragmenty z przedstawień Teatru Starego. Reżyseria Marta Meszaros. Główne role grają Jan Nowicki i Delphine Seyring.

Film będzie wyświetlany w kinie „Skarbnik” w Polkowicach w dniu 5 grudnia.

Na zdjęciu: Delphine Seyring i Jan Nowicki.



GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przynają ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III — 20 IV

Najwyraźniej ktoś miesza się do Twoich spraw. Tylko energicznym działaniem wyjdiesz obronną ręką ze wszystkich opresji. W domu sporo zamieszania spowodują niespodziewani goście. Niebawem spotkasz się z propozycją udziału w pasjonującym przedsięwzięciu.

BYK 21 IV — 21 V

Zapowiada się bardzo ważny tydzień. Możliwość decyzji dotyczących przyszłości całej rodziny. Znakomita passa w pracy. Słuchaj rad tych, którzy dobrze Ci życzą. Za kilka dni spotkasz kogoś interesującego. Pomyśl o kilkudniowym wypoczynku.

BLIŹNIĘTA 22 V — 21 VI

Sporo napięć i kłopotów ale potrafisz je sam pokonać. Nowa znajomość wyrażnie Ci zaimponuje. W domu rozwiązanie uciążliwego problemu dzięki pomocy przyjaciół. W pracy musisz przemyśleć się do nowych obowiązków. W wiadomości Ci sprawie — na razie nic nowego.

RAK 22 VI — 22 VII

Twoje uczucia przejdą trudny egzamin. Musisz poskromić chęć nadmiernej gadulstwa. Pomyślne układy w pracy. Potraktuj serio frapującą ofertę, która wymagać będzie jednak od Ciebie dużego wysiłku intelektualnego. Pozbądź się skrupułów — racja jest po Twojej stronie.

LEW 23 VII — 23 VIII

Do zakochania jeden krok... Miły nastrój zakłócony zostanie przejściowymi kłopotami w domu. Trzeba będzie zmienić plany na najbliższą przyszłość. W życiu zawodowym konkretyzują się plany, które uruchomią Twoją wyobraźnię. Wyjątkowy spłot okoliczności sprawi, że staniesz przed trudnym wyborem.

PANNA 24 VIII — 22 IX

Nie będzie to najłatwiejszy tydzień. Początkowo w sercu chmury, w drugiej połowie tygodnia wszystko wyda się łatwiejsze i przyjemniejsze. Drobne rozczarowania w pracy. Nie kieruj się urażoną ambicją i nie wyolbrzymiaj niepowodzeń. Musisz zdać sobie sprawę, że masz naprawdę mocną pozycję.

WAGA 23 IX — 23 X

W najbliższym czasie kontakt z czarującą osobą o zainteresowaniach podobnych Twoim. Wzajemna inspiracja i pierwsze oznaki zazdrości. W pracy przyda się więcej energii. Nie rozpraszaj uwagi sprawami drugorzędnymi. Możesz wywrzeć znaczny wpływ na najbliższe rodzinne postanowienia.

SKORPION 24 X — 22 XI

Dynamiczny rozwój wydarzeń w sprawach uczuciowych. Wiele wydarzeń potoczy się zupełnie innym torem niż można było spodziewać. W pracy sytuacja, w których trzeba będzie zająć zdecydowane stanowisko. Niespodziewana wiadomość? przesyłka? sprawi Ci olbrzymią radość.

STRZELEC 23 XI — 22 XII

Obne napięcia i nieporozumienia powodujące skoki nastrojów. Opanuj skłonność do kłótni i niepotrzebnych sporów. Nie dajesz innym dojść do głosu, mimo że nie masz racji. Nie uprzedzaj się do osoby, która w głębi serca nie jest Ci obojętna. Podwójna gra nie wroży niczego dobrego.

KOZIOROŻEC 23 XII — 20 I

Małe niepowodzenie zachwieje Twoją pewnością siebie. Teraz musisz analizować każdy swój krok. W wiadomości Ci sprawie nie ma powodów do niepokoju. W pracy — przejściowe konflikty. Musisz wreszcie rzecz całą wyjaśnić, aby nie narastał mur milczenia. Już niedługo — korzystne zmiany.

WODNIK 21 I — 18 II

Zniknie Twój spokój. Rozpocznie się gra o wielką stawkę. Nie warto się bronić, nawet przy Twojej nieśmiałości potrafisz wygrać tę trudną partię. W pracy — dobre układy. Znajdziesz (trochę przez przypadek) rozwiązanie kłopotliwego problemu, co wydatnie zwiększy pozycję. Przyjaciół szukaj zwłaszcza wśród Bliźniąt.

RYBY 19 II — 20 III

Nadeszła chwila decydującej rozprawy z najbliższą sercu osobą. Wysłuchaj wszystkich zarzutów i zastanów się jak wszystko naprawić. W pracy konkretyzują się plany na bliższą i dalszą przyszłość. Musisz jednak uzbroić się w cierpliwość. Należałoby przemyśleć każdy szczegół. Na początku tygodnia — miła sercu niespodzianka.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZIEMOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów Grzegorz Chmielewski, Krzysztof Dębek, Jerzy Jagodziński, Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczkowiak (fotoreporter), Maria Samborska (p.o. red. nacz.), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Wardach.

TELEFONY: p.o. red. nacz. — 241-46, 241-49, z-ca sekr. red. — 299-25, publicyści — 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Rekopiśów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie się również prawo skracania nadesłanych tekstów.

WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”, Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy, 50-010 Wrocław, Podwale 64. DRUK: Zakłady Poligraficzne RSW, 50-950 Wrocław, Piotra Skargi 3/5. OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 44-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w gódnach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4690

Indeks 36272

B-18



Z cyklu „Bajki dla dorosłych”: „Mroczny przedmiot pożądania”.



SZCZĘŚLIWY POLICJANT

Joe Fryer jest najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Ten angielski policjant miał niebawem szczęście i w brytyjskim toto-lotku wygrał najwyższą sumę

wszystkich czasów. Jego „kolega po fachu” porucznik Theo Kojak alias Telly Savalas pozuje do zdjęcia ze szczęśliwym Joe i czeka na sumę 861 742,95 funtów szterlingów (ok. 2 mln dolarów).

ZNIKAJĄCY PUNKT

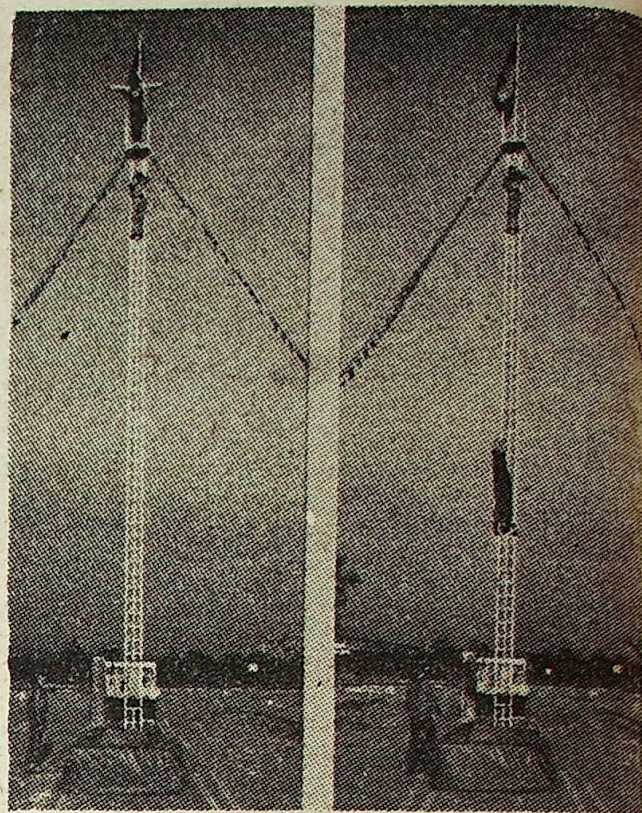
Kraina przybrzeżna brytyjskiego Humberside zmienia swój wygląd. Przylądek Spurn Head — dziś jeszcze zespolony z lądem wąską „szyją” — powoli staje się wyspą. Pas ziemi podmy-

wany falami i wymiatający wiatrem w oka mgnieniu znika pod morską wodą. I pomyśleć, że jeszcze niedawno Spurn Head mógł się mierzyć z naszym Półwyspem Helskim...

WYTRWAŁY WIOŚLARZ

72 dni trwała podróż przez Atlantyk z Cape Cod w USA do Brestu we Francji. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że trasę tę pokonał Gerard d'Aboville w łodzi wiosłowej. Piętnaście godzin wiosłowania dziennie dało ponad dwa miliony pociągnięć wiosłami. Łódź posuwała się za każdym pociągnięciem wiosła o dwa metry do przodu, jeśli tylko nie było przeciwnego wiatru. Za miejsce do odpoczynku i posiłków służyła dzielnemu żeglarzowi mała kabinka o długości 1,5 metra i wysokości 90 cm. Na pokładzie swojej łupinki od orzecha, bo takie wrażenie sprawiała jego łódź przy ogromnych falach atlantyckich, miał 250 litrów słodkiej wody, 50 litrów wina i mnóstwo konserw i innej żywności. Wystarował 11 lipca z Cape Cod w pobliżu Bostonu i zakończył swoją wyprawę 21 września w Breście.

Wbrew pozorom nie był on taki samotny w czasie podróży. Najmilej wspomina dwa spotkania — z wędrownym ptakiem, którego gościł przez cztery dni i z radzieckim statkiem rybackim. „31 sierpnia spotkałem radzieckich rybaków. Zaprosili mnie na swój statek, nakarmili, wyprali i wysuszyli ubrania. Kapitan wysłał też telegram do mojej rodziny. Mogłem nareszcie się trochę wyprostować i poruszać. A potem znowu wiosła, wiosła, wiosła”.



NA ZŁAMANIE KARKU

22-letni Szwajcar Robert Gasser jest artystą cyrkowym, którego czas pracy wynosi dwa razy po dwie sekundy dziennie. Te dwie sekundy trwa skok z wysokości 18 metrów na ułożone w dwóch warstwach kartony. Cały pozostały czas zajmują mu przygotowania. Trzeba zmontować osiemnastometrową wieżę, ustawić kartony (po odzywcie dla kotów) w prostokąt o wymiarach 2x1,5 m. Sam skok pozabawiony jest wszelkich tricków. Wszystko zależy od wyczucia odległości, koordynacji ruchów i... szczęścia Robert Gasser rozpoczyna swój skok głową do przodu z wysokości odpowiadającej sześciopiętrowemu budynkowi i ląduje na plecach, wykonując w powietrzu pół salta. Spada w dół z prędkością 68 km/godz. Odważny skoczek ma w planach kolejny wyczyn. Jeśli tylko znajdzie się możliwy mecenas i pokryje koszty wynoszące 100 tys. franków szwajcarskich Robert Gasser ma zamiar wyskoczyć z samolotu siedząc na motocyklu, mając na plecach spadochron ratunkowy, a po wylądowaniu kontynuować jazdę po szosie.

SUKCESY NA WSZYSTKICH FRONTACH

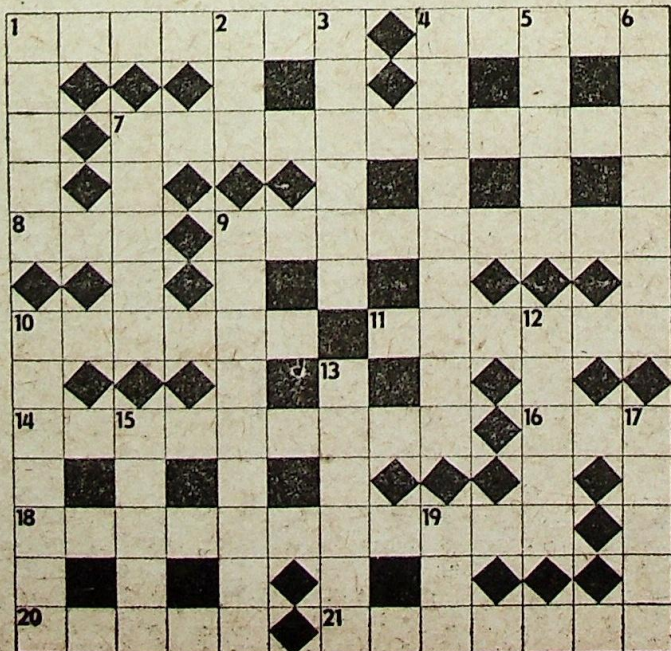
Zaczynała u boku słynnej Ingrid Bergman w filmie „Krwawy kaktus”. Pierwszym obrazem, który przyniósł jej światowy sukces była „Nieczysta gra”. Goldie Hawn, amerykańska aktorka, nadal

kontynuuje dobrą passę. Najnowszy film „Prywatny Benjamin” okazał się kolejnym jej sukcesem. Jako żołnierz zaciągnęła się w stroju bojowym przez zacieki, ćwiczy walkę wręcz i używa życia na

przepustkach. Goldie odtworzyła żołnierskie życie w sposób tak perfekcyjny, że dowództwo amerykańskich sił zbrojnych przyznało jej tytuł honorowego oficera.



KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1 — recepta, 4 — jeden z obrotów w gimnastyce, 7 — zamknięcie, 8 — metal ciężki, 9 — rodzaj paproci obejmujący ok. 200 gatunków rosnących w klimacie podzwrotnikowym i umiarkowanym, 10 — gwarancja, 11 — słynie z naczyń emaliowanych, 14 — z Pałacem Zimowym, 16 — tył, 18 — robi słodkie minki, 20 — (ur. ok. 50 r. — zm. ok. 132 r.) rabin, jeden z twórców doktryny talmudycznej, 21 — mały okręt pancerny.

PIONOWO: 1 — więcej niż golizna, 2 — (1809—1849), autor „Kruków” i „Opowieści niesamowitych”, 3 — Izmir, 4 — olbrzym, 5 — łapy ośmiornicy, 6 — właściciel stoiska, 7 — zaraza, 9 — przeorysza, 10 — też wódka, 12 — element filizanki, 13 — banan, komunał, 15 — imię, 17 — moneta jugosłowiańska, 19 — pias.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 47. **POZIOMO:** stoisko, potas, konstytucja, żal, przemiana, piecza, polisa, odległość, dal, zamroczenie, kasza, matołek. **PIONOWO:** straż, sen, ostrze, potomność, tęcza, szarada, kolce, przegródka, proszek, Indie, poszum, lamus, leżak, mit.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali **MARIA RADKIEWICZ**, ul. Wojska Polskiego 1 B/7, 59-500 Złotoryja; **SYLWESTER KĘPIŃSKI**, ul. Kościuszki 7/5, 67-400 Wschowa; **PAWEŁ SUŁOWSKI**, ul. Jaworzyńska 22/5, 59-220 Legnica.

Na rozwiązania krzyżówki z numeru 49 czekamy do 13 grudnia br